DZIŚ 12 STRON

Rok IV | Niedziela 5 sierpnia 1934 r. | Nr. 199

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300 277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

CHOLERA W INDJACH
zmiata tysiące ludzi

LONDYN, 4. 8. (tel. wł.) Z Kalkuty nadchodzą alarmujące wiadomości o rozwoju epidemji cholery w prowincji Madras. Klęska dotknęła przedewszystkiem okręg Genjam, dokąd samolotami wysłano 20 lekarzy z Kalkuty.

Drogi w tym okręgu zatłoczone są dwukółowemi zaprzęgami wołowemi, wiozącemi zwłoki zmarłych na cholerę, które ludność pali na stosach.

Według urzędowych danych liczba ofiar strasznej epidemji w tym jednym okręgu przekracza tysiąc, a według prywatnych wiadomości jest daleko większa, bowiem chłopi indyjscy przeważnie w tajemnicy palą swoich zmarłych w obawie przed zarządzeniami władz sanitarnych.

Praca lekarzy jest niezwykle utrudniona, bowiem Hindusi nie chcą poddawać się szczepieniom ochronnym, w obawie, ażeby nie wywołać gniewu bogini, która zesłała na kraj cholerę.

Epidemiczny charakter przybrał także rozwój tej strasznej choroby w centralnych prowincjach hinduskich, gdzie liczba ofiar sięga około 5.500 ludzi.

W jednym tylko ubiegłym tygodniu w prowincjach tych zmarło na cholerę 1.500 ludzi.

—o—

Metropolita Szeptycki potępia terorystów

LWÓW, 4. 8. Metropolita Szeptycki ogłosił w tutejszej prasie ukraińskiej sensacyjną enuncjację w sprawie zbrodniczej działalności bojowców z O. U. N. Metropolita w sposób niesłychanie mocny potępia wystąpienia terorystyczne.

Enuncjacja ta stanowi pierwszorzędną sensację polityczną.

Zrewoltowane miasto
zamanifestowało swój pacyfizm

PARYŻ, 4. 8. (tel. wł.) Komunistyczna „Humanite" donosi z triumfem, że podczas ćwiczeń lotniczych w A ignon, mieszkańcy nie usłuchali zarządzeń władz i sabotowali je, wzbraniając się w jakiejkolwiek formie uczestniczyć w manewrach.

Na rozkaz pogaszenia świateł większość mieszkańców odpowiedziała właśnie iluminacją okien.

Na ulicach zebrały się tłumy.

Wobec groźnej postawy zebranych, burmistrz nie odważył się wezwać policji przeciwko opornym sabotażystom.

Wybory amerykańskie
krew i trupy

NOWY JORK, 4. 8. Z Uashville w stanie Tennessee, donoszą, że podczas wyborów wstępnych do senatu doszło do poważnych starć.

Przed lokalami wyborczemi zwolennicy zwalczających się wzajemnie stronnictw rozpoczęli bójkę, która przybrała groźne rozmiary. Wywiązała się strzelanina, podczas której 4 osoby poniosły śmierć, a 6 doznało ciężkich obrażeń.

Policja była zmuszona do interwencji i po dłuższych wysiłkach opanowała sytuację.

Burza nad Śląskiem

Dzisiejszej nocy przeszła nad Śląskiem gwałtowna burza połączona z piorunami i ulewą. Dotychczas brak wiadomości o ewentualnie wyrządzonych szkodach.

Testament Hindenburga zaginął?

LONDYN, 4. 8. Dzienniki angielskie zamieszczają sensacyjną wiadomość z Berlina, jakoby testament Hindenburga zaginął.

Sekretarz stanu Meissner czynił podobno bezskutecznie starania odnalezienia testamentu w pałacu prezydenta.

Wywrotowiec w spódnicy

Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj przy drzwiach zamkniętych sprawę przeciwko 20-letniej Salomei Grossmann z Katowic, oskarżonej o działalność wywrotową.

Oskarżona przez dłuższy czas prowadziła ożywioną agitację na rzecz partji komunistycznej co jej w toku rozprawy sądowej udowodniono.

Sąd skazał ją na 2 lata więzienia.

Groźne starcie tłumu ze Strażą Graniczną
Przytrzymany przemytnik odbity przez ludność
Przykre zajście w Bobrownikach

Z Szarleja donoszą: (H): Miejscowość Bobrowniki była w sobotę widownią groźnego i przykrego zajścia, które będzie miało jeszcze swoje dalsze następstwa.

Około godz. 9-tej rano przytrzymał patrolujący strażnik-wywiadowca mieszkańca tej miejscowości, niejakiego Cieślę, z drobnym przemytem. Wokół strażnika i przytrzymanego zebrał się rychło wielki tłum, kobiet, wyrostków i mężczyzn, który napadł na strażnika, zamierzając odbić przytrzymanego. Na pomoc funkcjonarjuszowi pospieszył drugi strażnik. Tłum obrzucił wówczas obu strażników kamieniami, przyczem obaj odnieśli obrażenia, w tem jeden poważniejsze.

Na miejsou zajścia zjawił się przypadkowo przechodzący tamtędy proboszcz bobrownicki, ks. Marcinkowski, który przypuszczalnie niedostatecznie orjentując się w zajściu, zachęcił swoim wmieszaniem się w sprawę tłum do jeszcze większej agresywności. Również i przybyli później — urzędnik gminy oraz kasy chorych podżegali tłum, który w rezultacie przytrzymanego odbił z rąk strażników.

Tymczasem na miejscu zjawiły się zaalarmowane posiłki Straży Granicznej, które tłum rozproszyły i zajście zlikwidowały.

Rozchodzący się tłum urządził burzliwą owację księdzu i urzędnikom.

Dochodzenia w tej sprawie przeprowadza Komisarjat Straży Granicznej w Szarleju.

Jakkolwiek przyczyną całego zajścia był fakt niewątpliwie drobnego przemytu, tem niemniej jednak strażnicy graniczni przytrzymując Cieślę, wypełniali swój niezawsze przyjemny obowiązek.

Jeśli pełnienie tej służby nie jest mile widziane przez nękaną nędzą i bezrobociem ludność, która próbuje zdobywać środki utrzymania z przemytu, to zachęcanie tej ludności do łamania prawa przez ludzi stojących na t. zw. świeczniku społecznym, jest w grubym nieporządku.

Łobuzerski wybryk

W dniu 3 b. m. zgłosił na posterunku policji w Suminie kierownik parowozu Feliks Liberacki, zam. w Rybniku, że tego samego dnia o godz. 15.30 został pociąg osobowy, zdążający z Rydułtów do Suminy przy wyjeździe z tunelu obrzucony kamieniami, przyczem została w parowozie wybita szyba. Czynu tego dokonali chłopcy znajdujący się na nasypie u wylotu tunelu, [illegible]

Ciunkiewiczowa ponownie przed sądem
za setki tysięcy złotych wynajęła złodziejów

KRAKÓW, 4. 8. (tel. wł.) We środę zasiadła po raz wtóry głośna M. Ciunkiewiczowa na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym Karnym w Krakowie, oskarżona o oszustwo, popełnione z trzema pomocnikami, a pozostające w związku z rzekomą kradzieżą w Grand Hotelu, w czasie której miano zabrać Ciunkiewiczowej futra i biżuterję wysokiej wartości. Jak wiadomo, Ciunkiewiczowa miała ubezpieczone futra i biżuterję od wszelkiego ryzyka, a więc i od kradzieży we francuskiem towarzystwie ubezpieczeń. Gdyby udało się jej dowieść, że w Grand Hotel rzeczywiście ktoś ją okradł, otrzymałaby miljonową premję asekuracyjną.

Przed kilku tygodniami ukazały się w prasie wiadomości o nowem oszustwie Ciunkiewiczowej, według których miała ona namówić jakichś osobników, by ci udali przed policją, że byli sprawcami kradzieży w Grand Hotelu. Gdyby policja im uwierzyła, gdyby następnie za tę kradzież rzekomi złodzieje zostali sądownie ukarani, Ciunkiewiczowa otrzymałaby premję i część z niej miała dać rzekomym złodziejom. Z inicjatywą tego oszustwa wystąpił niejaki Mrowiec, ślusarz z zawodu, który w dzień po rozprawie apelacyjnej Ciunkiewiczowej, w czasie której zatwierdzono wyrok Sądu Okręgowego na nią za sfingowanie kradzieży, napisał list, proponując wynalezienie osobnika, który za pewnem wynagrodzeniem miał wziąć na siebie winę kradzieży, popełnionej rzekomo na jej szkodę.

Ciunkiewiczowa spotkała się z Mrowcem. Jak on to przedstawił, trzy razy i w czasie tych spotkań wręczyła mu złoty medaljonik, banknot 1.000-frankowy, zaopatrzony szczególnym znakiem rozpoznawczym, a nadto 200 zł. w gotówce. Medaljon i 1000 frankówka miały być znalezione przy rzekomym sprawcy kradzieży w chwili aresztowania go umyślnie spowodowanego. Ponadto Mrowiec otrzymał od Ciunkiewiczowej wykaz skradzionych rzeczy, który miał sobie spamiętać jako rzekomy złodziej. Datę jej popełnienia ustalono między godz. 13 i 14 w dniu 21 stycznia 1932 roku, gdyż wówczas nie było Ciunkiewiczowej w hotelu. Postanowiono przyjąć, że wśród [illegible]ców był również służący hotelowy, Al. Leszczyn.

Mrowiec porozumiał się z niejakim Janem Kołodziejskim, 49-letnim kamieniarzem z Krakowa, który miał być fikcyjnym złodziejem i, posiadając banknot 1000-frankowy, oraz medaljonik Ciunkiewiczowej, miał spowodować swe aresztowanie. Miał on otrzymać w nagrodę 120.000 zł. i opiekę, oraz pomoc w czasie pobytu w więzieniu. Pomocnikiem w wykonaniu planu miał być 36-letni szofer Feliks Jagusiński, który miał rzekomych sprawców kradzieży odwieźć do Katowic. On miał obwozić Kołodziejskiego w towarzystwie kobiet lekkich obyczajów po Katowicach i następnie spowodować jego aresztowanie. Do realizacji planu jednak nie doszło.

Rozprawa przeciągnęła się do nocy.

Niezwykłe perypetje
Planów admiralicji angielskiej

LONDYN, 4. 8. (tel. wł.) Wielką sensację wywołała wczoraj w Londynie wiadomość o tajemniczem zaginięciu skrzynki z ważnemi dokumentami admiralicji angielskiej, dotyczącemi sprawozdań z próbnych ćwiczeń nowego typu okrętu wojennego z użyciem specjalnych dział.

Dokumenty te transportował kurjer admiralicji z Londynu do portu wojennego w Portsmouth.

Skrzynkę z dokumentami kurjer oddał do przedziału bagażowego. Gdy po przybyciu do Portsmouth zażądał skrzynki, okazało się, że zginęła ona w niewytłumaczony sposób wraz z dokumentami.

Rozeszła się pogłoska o szpiegach obcego mocarstwa, którzy wykradli cenne dokumenty. Postawiono na nogi agentów Scotland Yardu i Intelligenci Service, wszystko jednak nadaremnie.

Cała sprawa zakończyła się jednak happy endem i dzisiaj prasa angielska traktuje ją z humorem.

Oto na skrzynce znajdowała się nalepka stoczni, która zbudowała nowy okręt.

Urzędnik w przedziale bagażowym sądząc, że skrzynka przeznaczona jest dla stoczni, oddał ja na jednej ze stacyj do pociągu, idącego w kierunku północnym. Gdy skrzynka z planami nadeszła do stoczni, ta skierowała ją do admiralicji.

W dniu wczorajszym został zawarty

UKŁAD W SPRAWIE ŻYRARDOWA.

Kapitulacja obcych akcjonarjuszy.

Warszawa, 5 sierpnia. — Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym zawarty został między polską mniejszością i francuską większością akcjonarjuszy Żyrardowa ostateczny układ w sprawach, o które od przeszło 6 miesięcy toczyły się zacięte walki i, które odbiły się najgłośniejszem echem, nietylko w całej prasie, ale w całem nie mal społeczeństwie polskiem.

Układ ten mniejszość uważa za zwycięstwo tezy polskiej, gdyż wszystkie zasadnicze jej postulaty zostały przyjęte i nawet w niektórych wypadkach przez układ ten mniejszość polska otrzymała

dogodniejsze warunki,

jak te, których się na początku rozpoczętej walki domagała.

Zasadnicze punkty tego układu są następujące:

1) wszystkie spory finansowe, co do rozrachunków, wypłat i należności, oraz sposobów prowadzenia różnych rozliczeń, będą poddane trybunałowi arbitrażowemu, do którego to sądu obie strony wyznaczą po jednym arbitrze,

2) trybunał arbitrażowy może wyznaczyć superarbitra

tylko Polaka

to jedną z dwu wymienionych osobistości: senatora Augusta Zaleskiego, b. ministra spraw zagranicznych lub posła Janusza ks. Radziwiłła, prezesa komisji spraw zagranicznych sejmu Rzplitej,

3) arbitrem ze strony polskiej jest prof. Adam Krzyżanowski, b. rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, b. poseł na Sejm i prezesa komisji skarbowo-budżetowej sejmu.

4) arbitraż dotyczyć będzie nietylko ustalenia bilansu, zahaczonego na ogólnem zebraniu akcjonarjuszy Towarzystwa Zakładów Żyrardowskich, lecz całego okresu

ostatnich 10 lat,

bez względu na to, że rozrachunki te i bilanse w dawnych latach były już przez ogólne zebrania załatwione. Tym sposobem większość francuska będzie musiała poczynić

zwroty pieniężne

z całego 10-lecia oczywiście, jeżeli te zgodnie z wyrokiem sądu arbitrażowego będą się należały.

5) arbitraż wypowie się również czy i w jakiej mierze naruszone zostały prawa i fundusze: dobroczynny, emerytalny i inne, należne robotnikom i pracownikom Towarzystwa Zakładów Żyrardowskich oraz ewentualnie zasądzi odpowiednie należności,

6) w kontrolnych władzach Towarzystwa mniejszość polska otrzyma decydujący wpływ gdyż na 5 członków komisji rewizyjnej będzie miała 3 swoich przedstawicieli z tem, że prezes rady nadzorczej będzie z grona mniejszości,

7) w zarządzie, jako organie gestyjnym mniejszość będzie miała 2 swoich przedstawicieli aby i tu mieć baczenie nad działalnością większości,

8) układ dotyczący powyższego po działu władz został zawarty

na minimum lat 6

t. j. dwie kadencje wyborcze,

9) większość francuska zobowiązała się dążyć do powiększenia produkcji lniarskiej zgodnie z interesami gospodarczemi Polski oraz do podniesienia produkcji ogólnej.

Nadmienić wypada, że Francuzi posiadają przeszło 65 proc. kapitału zakładowego, zaś około 35 proc. jest rozproszonych. W momentach największego napięcia agitacyjnego za zjednoczeniem polskich akcjonarjuszy nie udało się nigdy Komitetowi Obrony Praw Mniejszości skupić 20 proc. kapitału zakładowego, które to skupienie dochodziło maksymalnie do 17 proc. Wiadomo zaś, że zgodnie z istniejącemi przepisami prawnemi dopiero akcjonarjusze, którzy reprezentują 20 proc. kapitału zakładowego mają prawo mieć reprezentanta w komisji rewizyjnej. Mimo więc, że formalnie nie dałoby się nawet 1 członka przeprowadzić polskim akcjonarjuszom, mocą układu otrzymali oni większość we władzach kontrolnych i dopuszczenie swoich przedstawicieli do zarządu.

Układ powyższy kładzie kres przewlekaniu się sprawy, które nie było korzystnem ani dla sytuacji finansowej Żyrardowa ani dla normalnej współpracy Polski z kapitałem zagranicznym. Osoby arbitrów zapewniają rzeczowe i bezstronne rozpatrzenie sprawy. Usunięte zostało niebezpieczeństwo etatyzacji Żyrardowa i związane z tem obciążenie skarbu państwa. Rozwiane zostały demagogiczne plotki o rzekomym nieprzyjaznem nastawieniu Rządu wobec kapitału zagranicznego. Został stworzony skuteczny precedens pożądanej

obrony mniejszości polskiej

w przedsiębiorstwach o przewadze kapitału obcego, który powinien nie pozostać bez wpływu na zasadniczą sprawę ochrony interesów mniejszości w spółkach akcyjnych.

Ś. P. PIOTR MASZYŃSKI



który zmarł w Warszawie. Piotr Maszyński był wybitnym kompozytorem, założycielem i długoletnim kierownikiem, Tow. Śpiewaczego „Lutnia", laureatem tegorocznej państwowej nagrody muzycznej.

Ordynans postrzelił służącą właścicielki mieszkania.

Wilno, 5 8. — W czasie sprzeczki pomiędzy Bobrowską Jadwigą, a ordynansem porucznika 1 p. p. leg. Apanowiczem Aleksandrem, została postrzelona przez tegoż ordynansa w plecy Jadwiga Jaroszewiczówna, służąca p. Bobrowskiej.

Przyczyną postrzelenia było nieporozumienie pomiędzy Bobrowską, a porucznikiem 1 p. p. leg. który pozostawił ordynansa dla pilnowania swego mienia.

Sadyzm rzeźnika.

Nieludzkie traktowanie terminatora.

Białystok, 5 8. — Rzeźnia miejska w Białymstoku była widownią niecodziennego zajścia.

18-letni terminator rzeźniczy, Franciszek Popławski, usiłując

przenieść połówkę wieprza,

nie zdołał unieść ciężaru i upadł na ziemię.

Wówczas pracodawca, Witold Trepanowski (Wasilkowska 11) w nieludzki sposób począł bić nieszczęśliwego chłopca po twarzy. W rezultacie bicia chłopak

zalał się krwią.

Świadkowie zajścia sprowadzili policjanta, który spisał zwyrodnialemu „mistrzowi" protokół.

Jak okazuje się, Trepanowski pobrał nieprawnie za naukę od Popławskiego 400 zł. i chcąc go pozbyć się, celem przyjęcia innego ucznia, obrał sobie metodę bicia i znęcania się.

SAMOLOT BEZ PILOTA

Kierowany z ziemi przy pomocy guzików.

Paryż, 5 8. — „Matin" omawia postępy lotnictwa francuskiego i zwraca uwagę na nowy wynalazek wypróbowany ostatnio. Wynalazek ten umożliwia kierowanie aparatami za pomocą zwyczajnego naciskania

odpowiednich guzików.

Samolot będzie chroniony przed kołysaniem za pomocą systemu zegarowego. Stałość kierunku jest zapewniona za pomocą systemu giroskopowego. Można również osiągnąć automatyczny start za pomocą przyrządu giroskopowego.

Dziennik twierdzi, że doświadczenia dały zadawalające wyniki. Okazało się, że samolot kołysze się 10 razy mniej niż prowadzony przez pilota.

Skąpy przemysłowiec kazał córce odsiedzieć grzywnę.

Tomaszów Mazowiecki, 5 8. — (Od wł. kor.). W swoim czasie córka jednego z przemysłowców tomaszowskich p. R. przebywając zagranicą, w drodze powrotnej usiłowała przemycić do kraju pewną ilość

jedwabnych tkanin,

zatrzymana przez władze celne, stanęła przed Sądem w kraju, który skazał ją za przemyt towarów na 180 zł. grzywny względnie 7 dni aresztu.

Zdawałoby się, że tak pozycja majątkowa przemysłowca, jak i jego ambicja i stanowisko nie pozwolą na to by córka jego odsiadywała karę w areszcie. Tak się jednak nie stało — skąpy przemysłowiec wolał posłać córkę do aresztu

niż wydać owe 180 zł.

W dniu onegdajszym córka p. R. zgłosiła się do aresztu miejskiego celem odsiedzenia kary.

Dzielny kapral saperów

Konie stratowały 5 osób.

Z Torunia donoszą:

Ul. św. Jakóba jechał zaprzęg konny 8 baonu saperów, powożony przez kaprala Romana Dziubicha. Z niewiadomej przyczyny Dziubichowi spłoszyły się konie i popędziły na rynek Nowomiejski, zatłoczony ludźmi

spowodu odbywającego się targu. Mimo wysiłków kaprala Dziubicha konie roz biegły się tratując 5 osób z których Stanisław Modrzejewski z Czerniewic odniósł tak poważne obrażenia, że dotychczas pozostaje w szpitalu miejskim. Cztery inne osoby odniosły lżejsze obrażenia. Dzielny kapral D. mimo, że spadł z wozu i dotkliwie się potłukł; zdołał w końcu rozbiegane konie

osadzić na miejscu.

Dziubicha wskutek potłuczenia odwieziono do szpitala wojskowego.

Fatalizm Wschodu.

Upośledzone ptaki domowe.

W Londynie znajduje się obecnie emir Transjordanji Abdulla, przybyły do stolicy Anglji celem załatwienia pilnych spraw, dotyczących jego kraju. Niektórzy z jego interlokutorów — europejczyków zwrócili uwagę na to, że, opowiadając o swych planach na przyszłość, wyjątkowy władca zawsze na zakończenie swojej mowy dodaje słowo „Inszallach". W odpowiedzi na zadane mu z tego powodu pytanie, emir wytłumaczył, że słowo to, oznacza w języku arabskim dosłownie: —

— Jeżeli będzie taka wola Boża.

Nawiązując do tego prastarego zwyczaju synów pustyni, emir Abdulla opowiedział następującą ciekawą legendę wschodnią:

Gdy Allach wysłał z raju niebios do raju ziemi ptaki, stworzenia te zjawiły się na ziemi późno wieczorem i odrazu, zmuszone były lokować się do snu. Usadowiwszy się na gałęziach drzew, ptactwo zaczęło się zwierzać, co pocznie dnia następnego.

— Jutro przez cały dzień będę

fruwała w powietrzu —

oświadczyła kura, zapomniawszy dodać słowo: „Inszallach".

— Jutro będziemy latać. Inszallach! — powtórzyły inne ptaki. I oto dnia następnego wszystkie skrzydlate istoty szybowały w powietrzu, z wyjątkiem kury, która bezradnie zatrzepotała skrzydłami i spadła na ziemię, gdzie po dziś dzień, naskutek swej lekkomyślności, zmuszona jest przebywać.

Studentki

najgorszemi żonami.

Studentki są najgorszemi żonami. Tak stwierdził instytut psychologiczny w Los Angeles.

Na podstawie obserwacyj i statystyki małżeństw stara się ten instytut dowieść, że największe rozczarowania w małżeństwie sprawiają mężom kobiety, które

studjowały na uniwersytetach.

Są zanadto górnolotne, zbyt zarozumiałe i nie mają zamiłowania do spraw gospodarstwa domowego.

Ciekawe, czy statystyka małżeństw Europie potwierdziłaby tę opinję.

Pierzaste strzały „Długiej Dzidy"
w muzeum czerwonej rasy.

Osobliwością posiadającą wielkie znaczenie dla historji kultury, jest otwarte obecnie w okolicy Jamestown w Stanie Virginja w rezerwacie Indjan szczepu Pamunkey „Muzeum czerwonej rasy". — Muzeum to zostało stworzone staraniem dra Edwarda Mac Lean Rolfe, potomka

słynnych wodzów indjańskich.

Muzeum daje wspaniały i wszechstronny obraz kultury rasy czerwonej, znajdującej się obecnie już w zupełnym zaniku. W jednej z sal zgromadzono wspaniały zbiór dawnej broni czerwonoskórych: „Totemy", t. j. znaki szczepowe, ozdobne pióra i przedmioty codziennego użytku wojowników indjańskich. — Można tam oglądać olbrzymie łuki, piękne kołczany i pierzaste strzały wielkiego wodza „Długiej Dzidy", jego artystycznie rzeźbiony tomahawk i jego czerwoną fajkę pokoju. Opodal są rozłożone rusznice i naznaczony licznemi karbami tomahawk straszliwego wodza, znanego pod nazwiskiem „Siedzący Bawół".

W innej sali są zgromadzone wytwory indjańskich „skwawów" (kobiet): wspaniale malowane stroje ze skóry, haftowane perełkami mokasiny (obuwie) oraz kunsztowne plecione maty i koszyki.

W obszernym parku stoją autentyczne „tipi", mylnie nazywane wigwamami, to jest chaty indjańskie. Na każdym z nich widnieje znak rodowy, „totem".

W muzeum są nagromadzone liczne trofea łowieckie, wyprawne skóry niedźwiedzia „grisli", przepyszne rogi bawole i jelenie, oraz kły dzików. Blokhaus słynnego Daniela Boone, jednego z pierwszych osadników amerykańskich został wiernie odtworzony. Znajdują się w nim oryginalne sprzęty osadnika, jego rusznica i prymitywne ognisko. Wypchane niedźwiedzie, bawoły, jelenie, orły i egzotyczne ptaki będą może już w krótkim czasie posiadały wartość unikatów.

Oprawne w ramy, pod szkłem, wiszą na ścianach obok prastarych dokumentów indjańskich portrety słynnych wojowników. Pomiędzy innymi portret wodza „Siedzący Bawół", jakoteż portret księżniczki indjańskiej Potahonty. Potomkiem tej księżniczki jest właśnie twórca Muzeum czerwonej rasy, dr. Edward Mac Lean Rolfe.

Jednopiętrowe wagony sypialne.
Oddzielne kabiny do spania.

Liczni pasażerowie kolejowi nie biorą łóżka w wagonie sypialnym ponieważ nie lubią dzielić sypialni z drugą nieznaną osobą. Z tych powodów w Szwajcarji zbudowano wagony sypalne o kondygnacji parterowej i piętrowej, ażeby w ten sposób oddać można każdemu podróżującemu

osobną kabinę do spania.

Wagony te posiadają w parterowej kondygnacji osiem na piętrze dwanaście kabin. Są one tak wysokie, że człowiek normalnej długości może w nich stać wygodnie w postawie wyprostowanej. Ażeby cel ten osiągnąć trezba było dno wagonu obniżyć, gdyż góry nie można było podwyższyć. Wejście do kabin umieszczone jest z boku w połowie wysokości wagonu tak iż do piętra trzeba podejść po kilku stopniach w górę, na parter zaś zejść wdół.

Nerwy ludzkie tępieją...
Inaczej byłby nadmiar... warjatów.

Okazuje się, że niema granicy wytrzymałości nerwów ludzkich.

Wprawdzie nerwy tego czy owego człowieka odmówią mu nieraz posłuszeństwa i zaprowadzą do domu obłąkanych lub pchną na odpoczynek w krainę wieczności, ale nerwy mas wytrzymują tę

niesłychaną orgję wydarzeń,

jaka szaleje dokoła nas.

Gdyby tak komuś, przed ćwierćwiekiem jeszcze, powiedziano, co ludność dziś przeżywać będzie musiała, wzruszyłby ramionami i mruknął: fantasta albo warjat...

Dziś jest to wszystko rzeczywistością, którą przeżywamy. Jakiś niesamowity, obłąkany wyścig wydarzeń i wypadków, z których każdy rozmiarami przytłacza i w cień zapomnienia odsuwa poprzednie...

Człowiek udaje się na spoczynek z głową huczącą od nadmiaru wrażeń i z myślą zmęczoną niepomiernie, by nazajutrz zanurzyć się ponownie w wir życia, niosącego już nowe przeżycia i nowe

oszałamiające wstrząśnienia.

Wypadki, o których przed ćwierćwieczem rozpisywanoby się i mówiono przez długie tygodnie i miesiące, przemijają dziś po kilkunastu zaledwie godzinach, ustępując miejsca innym, coraz to nowym a doniosłym.

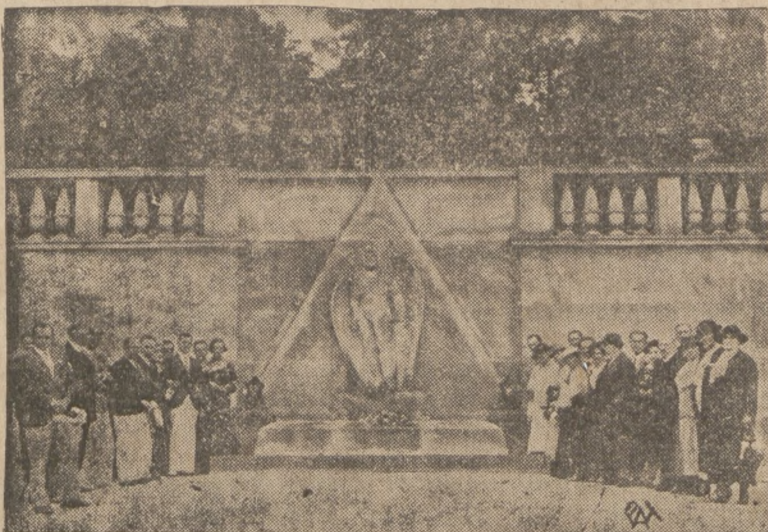
Tak płynie nasze życie z dnia na dzień, z godziny na godzinę, szarpiąc nerwy na strzępy i tępiąc ich wrażliwość.

Gdyby nerwy ludzkie nie tępiały, gdyby wrażliwość ich nie ulegała redukcji,

nie mogłyby wytrzymać.

Tępieją więc i wytrzymują. A tępiejąc, są coraz mniej wrażliwe na wszelkie ludzkie odczucia i uczucia.

Wycieczka dziennikarzy polskich z Ameryki we Lwowie.



Wycieczka Dziennikarzy Polskich z Ameryki podczas swego pobytu we Lwowie złożyła wieniec u stóp pomnika Lotników Amerykańskich na cmentarzu Obrońców Lwowa. Na zdjęciu grupa dziennikarzy polskich z Ameryki przed pomnikiem.

Senator Pant potępił działalność Volksbundu

Organ sen. dr. Panta „Der Deutsche in Polen" w związku z sprawozdaniem z działalności oraz walnego zebrania „Volksbundu" donosi, że sen. dr. Pant również obecny był na tem zebraniu, przyczem złożył obszerną deklarację treści następującej:

„W ciężkich chwilach objąłem urząd drugiego kierownika „V. B.". Mimo, że między mną a kier. „V. B.", dr. Ulitzem, istniały wielkie różnice zasadniczej natury, z mej strony uczyniłem wszystko, by w interesie spoistości obozu naszego różnice te usunąć wzgl. załagodzić. Od szeregu jednak miesięcy p. dr. Ulitz kierował pracami „V. B." samowolnie. Ważne nawet decyzje zapadały z jego strony bez mojej wiedzy i wbrew uchwałom zarządu. Decyzje te przyniosły niepowetowane szkody obozowi niemieckiemu. Ponieważ dalej już nie mogę ponosić odpowiedzialności za tego rodzaju metody oraz za nastawienie obecne Volksbundu", składam niniejszem swą funkcję jako zastępca kierownika".

Po złożeniu powyższego oświadczenia, sen. dr. Pant opuścił salę obrad.

Wielka obława w Cieszyńskiem

Z Cieszyna donoszą: Zarządzona przez policję obława w Zebrzydowicach, Goleszowie, Istebnej, Kaczycach, Pruchnej, Puńcowie, Skoczowie, Ustroniu i Wiśle obława doprowadziła do przytrzymania 53 osób za nielegalne posiadanie broni, nieprzestrzeganie przepisów drogowych i t. p. wykroczenia. Ponadto ukarano doraźnym mandatem karnym 23 osoby.

Krwawy pościg na ulicach Katowic
Król kieszonkowców śląskich ranny

W ostatnich miesiącach usadowiła się na Śląsku grupa kieszonkowców i włamywaczy, o których wyczynach niemal codziennie donosiła kronika policyjna.

Po długich obserwacjach udało się ostatnio trafić na ślad złodziejaszków, z których jedni, jak to donosiliśmy, znaleźli się w więzieniu, zaś inni z palącego się terenu zdołali uciec. Zdołano również ustalić, że najwybitniejszą osobistością wśród grasującej na terenie śląskim szajki kieszonkowców jest poszukiwany za liczne sprawki Alfred Lipski, zam. w Zawodziu przy ul. Długiej 1. Miał on szczęście stale się wymykać policji.

Wczoraj jednak, mimo mistrzowskiego maskowania się Lipskiego, poznał go na ul. Piłsudskiego jeden z wywiadowców, który w pewnej odległości postępował za nim przez dłuższą chwilę. W pewnym momencie, niczem przedtem nie zdradzając swego spostrzeżenia, iż wie, że jest śledzony, Lipski zaczął uciekać.

Po kilkakrotnem wezwaniu do zatrzymania się wywiadowca nie miał innego wyjścia, jak unieszkodliwić niebezpiecznego kieszonkowca postrzeleniem. Mimo serji strzałów, oddanych do Lipskiego kieszonkowiec zdołał zbiec.

Zdziwienie jednak po kilku kwadransach ogarnęło wywiadowcę, który na III komisarjacie opowiadał o swej niefortunnej próbie ujęcia Lipskiego, gdy tenże nagle otworzył drzwi i słaniając się na nogach oświadczył, że jest ciężko ranny i prosi o przewiezienie do szpitala.

Lipskiego odwieziono natychmiast do szpitala miejskiego, gdzie dokonano zabiegu wyjęcia kuli.

Jakkolwiek w następstwie silnego upływu krwi Lipski jest bardzo osłabiony, nie grozi mu utrata życia.

Za fałszywe zeznania
aresztowani na sali sądowej

Do późnych godzin popołudniowych rozpatrywał wczoraj Sąd Okręgowy w Katowicach sprawę przeciwko niejakiemu Albinowi Korkowi z Lędzin, oskarżonemu o pobicie kilku woźniców.

Powracając z pewnej zabawy oskarżony zaczepiał na szosie przejeżdżające furmanki i w brutalny sposób obijał woźniców. Sprawę tę rozpatrywał już raz Sąd Grodzki w Mysłowicach. Ze względu na rodzaj przestępstwa, poszkodowani bowiem przez dłuższy czas musieli się leczyć, sprawę przekazano do rozpatrzenia Sądowi Okręgowemu w Katowicach.

Oskarżony jest znanym awanturnikiem i przed rozprawą sądową teroryzował świadków wygrażając im, że po odsiedzeniu kary pomści się.

Wobec pogróżek śświadkowie wycofywali złożone poprzednio zeznania na policji i oświadczyli przed Sądem, że oskarżony żadnej krzywdy im nie zrobił.

Podczas wczorajszej rozprawy świadkowie dopiero po zapewnieniu im bezpieczeństwa przez sędziego podtrzymywali swoje poprzednio złożone zeznania.

Podczas przewodu sądowego aresztowani zostali na sali świadkowie Józef Węgrzyn i Teodor Zamerlik, którzy zeznali fałszywie na korzyść oskarżonego, twierdząc, że po zabawie udał się on spokojnie do domu.

Sąd skazał Korka na 1 rok więzienia.

Przez półtorej godziny
wygrażali się zabiciem

Jan Metlechowski zamieszkały na kolonji Szyb Bożego Narodzenia, przeżył onegdaj niezbyt przyjemną noc. Już nad ranem przybyło pod jego okna kilku podpitych osobników, którzy poczęli mu się wygrażać, wyłamali okiennice i wybili szyby i zamierzali wtargnąć do meszkania, obiecując Matlechowskemu, że go zabiją.

Po półtoragodzinnem awanturowaniu się napastnicy obawiając się ujęcia oddalili się wkońcu.

Za sprawcami napaści wdrożyła dochodzenia policja.

Wybory w Sl. L. A.

W dniu wczorajszym odbyły się wybory do rady zakładowej Śląskich Linji Autobusowych. W wyniku głosowania Z. Z. Z. uzyskał 1 mandat a Zwiazek Automobilistów 5.

Okradziona trafika

Z Cieszyna donoszą: Wczorajszego wieczoru włamał się jakiś złodziej do domu Karola Lipowczana (Głęboka 51) i korzystając z faktu, że domownicy pogrążeni byli w głębokim śnie, przedostał się do znajdującej się tam trafiki i skradł większą ilość tytoniu i papierosów oraz 100 zł. w gotówce.

Pogrzebane nadzieje.

Zmierzch faszyzmu w Anglji.

Kilka miesięcy temu jeden z członków angielskiej Izby Gmin postawił wniosek, który w związku z agitacją sir Mosley'a i z demonstracjami umundurowanych zwolenników angielskich „führera" nawoływał parlament do uchwalenia ustawy wzbraniającej noszenia uniformów partyjnych. Rząd zbagatelizował wniosek i wnioskodawcę, uważając za rzecz niegodną poważnej instytucji zajmowanie się taką błahostką jak partja sir Mosley'a. Izba zaś powitała wniosek głośnym śmiechem, posłowie wszystkich trzech partyj jednomyślnie wypowiedzieli się za stanowiskiem i opinją rządu. Nie przyszło nawet do debaty nad niefortunnym wnioskiem.

W kilka tygodni później doszło w gmachu Olympji londyńskiej do znanych zaburzeń i bijatyki krwawej między „kożuszlami" sir Moslye'a a opozycją. Policja nie interwenjowała, nie mając po temu uprawnień, choć było jej dość na miejscu. Tym razem nie było już śmiechu na ławach poselskich i interpelacja pod adresem rządu w sprawie biernej postawy policji doszła do skutku i wywołała żywą dyskusję. Odpowiedzialny za policję przedstawiciel t. zw. Home secretary wyjaśnił, że policja trzyma się tradycji poszanowania wolności słowa na zebraniach, na których nie może interweniować, o ile zwołujący zebrania nie zażądają sami jej pomocy. Rzecz prosta, że sir Mosley'a ani myślał o takiej interwencji, chodziło mu przecież o wywołanie pewnego efektu i pokazanie siły, jaką rozporządza jego partja.

W Anglji, gdzie tradycje są jednym z najpotężniejszych czynników społecznych i politycznych, efekt, o jakim myślał sir Mosley obrócił się przeciw niemu samemu. Nietylko parlament, nietylko opinja publiczna, ale i prasa obróciły się przeciw Mosley'owi i jego kohortom. A co najcharakterystyczniejsze w tem wszystkiem — odżegnał się od Mosley'a i od faszyzmu protektor jego prasowy, lord Rothermere właściciel „Daily Mail", „Evening News".

Lord Rothermere nie może powiedzieć sobie, aby dopisywało mu szczęście, ile kroć postawi na konia w polityce. Stawiał na rewizjonizm węgierski — przegrał, stawiał na Habsburgów — przegrał; postawił na Mosley'a przegrał. Miary dopełniły wypadki w Niemczech z 30 czerwca. Tym razem odruch w opinji angielskiej był tak silny i jednolity, że Rothermere zrozumiał, iż aby wycofać się samemu z fałszywej sytuacji, nale ży odgrodzić się definitywnie od faszyzmu i Mosley'a. Dał temu wyraz w szeregu artykułów podanych w formie listów otwartych. Wyrzekł się ostatecznie wszelkiego współdziałania i sympatji dla ruchu, którego przedstawicielem w Anglji jest sir Mosley, zapewnił społeczeństwo (tj. swoich czytelników), że Anglja nie doszła jeszcze do tego, by być terenem i widownią podobnych wydarzeń, jakie miały miejsce w Niemczech.

W ten sposób utracił faszyzm angielski jedyną swoją podporę prasową a zarazem i finansową, gdyż pomawiani o popieranie materjalne obozu Mosley'a przemysłowcy, w liczbie trzech, złożyli publicznie oświadczenie, iż z ruchem tym nie mają nic wspólnego i żadnych subsydjów udzielać mu nie zamierzają.

Zanim jeszcze sir Mosley zdołał wydźwignąć się na stanowisko „führera" w swoim kraju, już musiał zeń zrezygnować i pogrzebać nadzieje stworzenia organizacji, mającej przed sobą perspektywy na przyszłość. Wina to zresztą nie tylko samego Mosley'a, który wybitną indywidualnością nie jest, ale i konsekwencja specyficznych warunków i stosunków angielskich.

E. R.

POLSKA SIEĆ BANKOWA WYKAZUJE SPADEK.

Sieć bankowa w Polsce uległa w ciągu roku ubiegłego dalszemu skurczeniu i na koniec 1933 r. przedstawiała się następująco: ilość prywatnych banków akcyjnych wynosiła 42, a liczba posiadanych przez te banki oddziałów — 86.

Uwzględniając Bank Polski z 53-ma placówkami, Bank Gospodarstwa Krajowego z 19-ma i Państwowy Bank Rolny z 11-ma placówkami — polska sieć bankowa liczyła na koniec roku ubiegłego 211 placówek.

ZAMROCZONY PIJAK

nieomal popełnił zbrodnię.

Emil Denry, lat 46, ojciec 6 dzieci, zamieszkały przy ul. James-Watt w Lomme już od dwóch lat nie pracuje. Nie przeszkadza mu to jednak w upijaniu się. Onegdaj Denry upiwszy się, jak zwykle, posprzeczał się ze swą żoną. W pewnej chwili pijak opuścił gwałtownie mieszkanie i spostrzegł na progu w sieni sąsiadkę swą, 63-letnią wdowę Looten, co podrażniło jeszcze bardziej pijaka, który zaczął robić sąsiadce wymówki, że podsłuchuje pod jego drzwiami, wreszcie, wyczerpawszy wszelkie argumenty słowne, uderzył staruszkę

pięścią w głowę.

Niewiasta zatoczyła się i upadła na kolana, ale nie dała za wygraną i podniósłszy się uderzyła pijaka po głowie skórzaną torbą, którą trzymała w ręku. Pijak porwał wówczas cegłę, leżącą na ziemi i uderzył nią staruszkę tak silnie w głowę, że ta padła bez zmysłów na ziemię. Zbiegli się sąsiedzi i ujarzmiwszy pijaka oddali go w ręce policji. Denry został osadzony w więzieniu.

Płowe cyganiątka na ulicy Łodzi

Co na to Związek Obrony Kresów Zachodnich?

Z Łodzi donoszą:

Onegdaj o godzinie 12-ej w nocy uderzył nas niecodzienny widok. Przy zbiegu najludniejszych ulic. — Piotrkowskiej i Zielonej rozłożyła się taborem gromadka dzieci płci żeńskiej. Wszystkie, snać znużone drogą, spały, siedząc przy przystanku tramwajowym na swych tobołeczkach lub kuferkach. Obok stał nieruchomo, jak tyczka onieśmielony młodzieniaszek, trzymając w ręku jakieś zawiniątka.

Co to za zjawisko? Dzieci polskie z Niemiec, powracające do swych domów z kolonij letnich w Polsce. Wszystkie o płowych głowach, ogorzałych cerach, dobrze wyglądające znalazły się w Łodzi na ulicy o godzinie 12-ej w nocy.

Zaciekawienie tem, dlaczego przewozi się dzieci o tak późnej porze zwróciliśmy się do kierownika gromadki. Nieśmiały ten młodzieniec okazał się b. opryskliwym człowiekiem. Widząc nie orjentację jego i niezaradność, tembardziej, że zdziwiło nas oczekiwanie dzieci w tym punkcie miasta na tramwaj Nr. 5 lub Nr. 8, a nie mogąc uzyskać informacyj bezpośrednio od opryskliwego kierownika prosiliśmy o pomoc posterunkowego policji. Nic nam nie dopomógł powołując się na rzekomo złożoną przysięgą, zabraniającą udzielać informacyj dziennikarzom. Zrezygnowawszy z tego środka, dowiedzieliśmy się przecież, że dzieci przyjechały z kolonij na dworzec Łódź-Fabryczną i miały się udać na dworzec Łódź —Kaliską. Zastanawia nas w jakim celu wlokło się dzieci, maleństwa w kretonikach i bez płaszczyków ulicami Łodzi o północy. Przecież można było załadować dzieci w tramwaj bezpośrednio z dworca Łódź-Faryczna, posiadającego połączenie z dworcem Łódź—Kaliską, a nieczynić zbiegowiska na ulicy, zbiegowiska, które budziło litość u przechodniów. Uważamy, że kierownik niedorósł do samego stanowiska, a fakt ten podajemy z obowiązku do wiadomości Związku Obrony Kresów Zachodnich.

ZAMIAST KARAWANU... TACZKA.

Jaka matka, taka córką.

W Betlelainville, koło Metzu zmarła 81-letnia wdowa Girg ,która uchodziła za wielką dziwaczkę i często miała z tego powodu zatargi z władzami gminnemi. Córka wdowy Girg odziedziczyła widocznie po matce

skłonność do dziwactw,

bo postanowiła obejść się przy pogrzebie bez jakiejkolwiek pomocy.

Włożyła trumnę ze zwłokami matki na taczkę i zawiozła je do kościoła, a następnie na cmentarz.

Przerwana gościna szpiega.

Sąd skazał go na 3 lata więzienia.

Z Poznania donoszą:

Przed wzmocnionym wydziałem karnym miejscowego sądu okręgowego, odpowiadał 29-letni Alfred Lichtenstein, Żyd, narodowości niemieckiej, zamieszkały w Niemczech. Akt oskarżenia zarzucał mu uprawianie szpiegostwa na rzecz

obcego mocarstwa.

Oskarżonego przed kilku tygodniami aresztowano w Tczewie, dokąd przybył w gościnę do rodziny.

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

Sąd ogłosił wyrok, skazujący Lichtensteina na trzy lata więzienia i utratę praw obywatelskich na okres 5 lat. Obrońca oskarżonego zgłosił apelację od wyroku.

Pierwszy zlot młodzieży polskiej.

Witamy młodzież polską z zagranicy.

Jest wreszcie Zlot! Pierwszy zlot młodzieży polskiej z całego świata w odrodzonej Rzplitej. Pierwszy apel młodej Polski rozsianej, jak świat szeroki, rozproszonej, zdawałoby się, zgubionej w masach tylu innych narodów i państw.

Dwadzieścia lat temu, akurat dwadzieścia lat, jak się porwała młodzież polska do walki o Naród i Ojczyznę. Było ich niewielu, w szarych mundurach o wczesnym świcie ruszyli w pole. Wiodła ich młodość i zapał, prowadził genjalny wódz gnała wielka nieprzeparta wiara, że wolność Polski to wielka święta rzecz, dla której ani krwi, własnej ani życia żałować nikt nie może.

Nieśli tę polskość w sobie, w swoich tornistrach, w piosenkach, co się echem rozlały po świecie, chwytane wszędzie, gdzie mieszkał lud polski, gdzie polskie biły serca.

I zwyciężyli!

Na mapach świata zajaśniał napis: Polska. Do historji narodów wrócił Naród Polski.

Teraz, po dwudziestu latach ciężkich zmagań i wielkich ofiar, wielkiego codziennego wysiłku i pracy przyszedł nowy okres. Okres zwołania całego narodu, zwiazania go ze sobą, niezależnie od miejsca, gdzie mieszka.

Inny jest dzisiaj okres, inne są dzisiaj warunki. Niepotrzeba krwią własną okazywać wysiłku i gotowości dla polskiej sprawy.

Nastał czas pokoju i pracy. Czas wyścigu kto lepiej, prędzej, wyżej i dalej.

Trzeba oddać swą wiedzę i umiejętność rozum i wolę, ażeby wyprowadzić Naród Polski na czoło narodów świata.

Nie przeszkodzi wam to, że w różnych mieszkacie państwach, że różne macie oby watelstwa. Nie przeszkodzi wam to, że róż na spełniacie pracę, że przywiązanie czujecie do ziemi, na której mieszkacie, gdzieś tak bardzo nieraz daleko od Państwa Polskiego.

Wśród ośmiomiljonowej Polonji Zagranicznej około 2-ch miljonów młodzieży idzie w świat budować w duminem poczuciu, że narodowość polska, że wartości polskie dają możność i sposoby dla wniesienia w wielką pracę ludzkości rzeczy wielkich i trwałych. Idzie, aby stanąć ramie przy ramieniu w szczytnem współzawodnictwie z innemi narodami. Na modłę polskich wartości dodawać obliczu świata to wszystko, co w nich jest najlepsze.

Każdy z was w oparciu o tę świadomość musi umieć obierać drogę, po której będzie szedł, lecz jednocześnie każdy musi znaleźć cel, wspólny całemu Narodowi polskiemu. Inna będzie droga tych, którzy osiedli od wieków na ziemiach nam bliskich znajdują się jednak poza granicami kraju. Inna będzie droga tam, gdzie się naród polski usadowił niedawno, gdzie w obcym, kraju nie tworzy trwałej polskiej wyspy. Inaczej znowu tam, gdzie z pełną świadomością czasowego pobytu nie zerwał więzów nietylko z narodem, ale i z Państwem, Polskiem, zachowując polskie obywatelstwo, Inaczej wreszcie w dalekich odległych krajach, gdzie osiadły, zadomowiony, czuje gorącą łączność narodową, choć się już wżył w inną odmienną państwowość.

I choć różnić się będą te drogi, do współnego doprowadzą celu. Bo oprą się na wspólnym dla wszystkich dążeniu: pracy dla dobra i honoru Polski.

Trzeba się tylko trzymać razem. Organizacja wspólna powinna objąć całą młodzież polską, powinna ożywić jej życie wspólne. Wszyscy powinni się zgromadzić w związkach, wszyscy powinni pracować nad zwiększeniem polskich ognisk kulturalnych, świetlic, domów i szkół, aby ci, którzy po nas przyjdą, jeszcze lepiej byli przygotowani. Z roku na rok powinno przybywać polskich pism na wychodźtwie i polskich książek, aby młodzież polska na obczyźnie wznosiła się coraz wyżej, aby coraz więcej zgłębiała wartości ducha polskiego.

Na to trzeba wysiłku. Ale jeszcze więcej trzeba ochoty. Stokroć więcej potrzeba poczucia własnej wartości i odwagi, a przedewszystkiem dumy narodowej, dumy i przekonania, że Polak i Naród polski to nie tylko świętość, którą z rozrzewnieniem przechowywać trzeba w swojem sercu, ale to Potęga i Wielkość, która dzisiaj powszechnie za Potęgę została uznana.

Młodzież polska na obczyźnie powinna, pamiętać, że współudział jej w pracy społecznej i narodowej środowisk polskich zagranicą jest warunkiem, od którego zależy w największej mierze przyszłość naszego wychodźtwa.

Bo polska młodzież z zagranicy — to straż narodowa, która objęła odpowiedzialną wartę, czuwając nad polskością wychodźtwa.

W uroczystym dniu zlotu, a zarazem w uroczystym dniu dwudziestej rocznicy zwycięstwa młodzieńczego zapału nad apatją i biernością Narodu, Rzplita i cała młodzież polska życzy młodym Polakom z zagranicy wytrwałości w jej trudnem zadaniu straży narodowej na obczyźnie.

J. P.

Miłość w domu starców.

Zakochana para liczy razem 165 lat.

Z Wilna donoszą:

Niejaka panna Puzyryska była niegdyś (dobrych kilkadziesiąt lat temu) zamożną niewiastą i kochała się wtedy w pewnym lekarzu. Krótko przed ślubem.

narzeczony zmarł.

Puzyryska przysięgała sobie, że nigdy zamąż nie wyjdzie. Minęło dużo lat, majątki Puzyryskiej stopniały, rodzina umarła i wierna, pani musiała udać się pod opiekę domu starców. Upłynęło dużo lat. Pewnego razu już 90-letnia panna na przechadzkach w ogrodzie poznała również pensjonarjusza z tego zakładu 75-letniego Lipskiego przebywającego też

w stanie kawalerskim.

Staruszkowie spotykali się często, razem siadywali na ławce i opowiadali sobie o ploteczkach z przed kilkudziesięciu lat. Po trochu przyjaźń starców przerodziła się w gorącą miłość, aż w rezultacie p. Lipski zgłosił się do kierownictwa domu starców z prośbą o zezwolenie mu na ślub z panną Puzyryską.

Lecz i młodzi nie rozumieją starych. Odmówiono. Oburzony narzeczony oświadczył, że nie daje jeszcze za wygraną.

Bank albański w opresji.

500 złotych dla pucybuta.

W deszczowy, ponury dzień październikowy wpłynął do głównego portu Albanji, do Durazzo, piękny biały jacht prywatny pod flagą amerykańską. Następnego dnia całe miasto mówiło już tylko o krezusie amerykańskim, mister Mackay, posiadaczu

kilkunastu kopalń srebra.

który odwiedził ojczyznę Skipetarów, aby zostawić tutaj trochę swych dolarów.

Zupełna gorączka ogarnęła jednak nazajutrz poczciwych Albańczyków, gdy rozeszła się po mieście nowina oszałamiająca: mister MeKey dał sobie oczyścić kamasze przez ulicznego pucybuta i wynagrodził go sumą 500 złotych.

Odtąd Durazzo miało codzień nową sensację. W południe gruchnęła wiadomość: MeKey zgłosił się do Banku Narodowego i przedstawił do wypłaty

czek na 500.000 złotych.

Dyrektor banku załamywał ręce z rozpaczy:bank albański nie posiadał takiej sumy. Prosił i błagał MeKey o parę dni zwłoki, chciał przytem dowiedzieć się, czy czek datowany z Zurychu miał tam pokrycie. MeKey nie chciał nawet słuchać dyrektora. Wyleciał wściekły z banku i po godzinie wrócił z urzędnikiem Albańskiego Czerwonego Krzyża. Otóż hojny Amerykanin obiecał 150.000 złotych wpłacić do kasy Czerwonego Krzyża jeśli ta instytucja poręczy za nim w banku.

Pod naciskiem próśb Czerwonego Krzyża z jednej strony, gróźb MeKeya z drugiej, nieszczęsny dyrektor ustąpił i wypłacił Amerykaninowi

350.000 zł.

resztę zaś zapisano na konto Czerwonego Krzyża.

Tegoż dnia wieczorem wydał MeKey wspaniały bankiet. Hojna ofiara na rzecz Czerwonego Krzyża opłaciła mu się: otrzymał wysoki order albański, oraz zaproszenie

do pałacu królewskiego.

Wszystek szampan i wino, jakie znajdowały się w Tiranie, stolicy Albanji i w Durazzo, zostały skonsumowane w ciągu dwóch dni.

Przebudzenie ze złotego snu było dość przykre dla Albanji. Biały jacht znikł, wypłynął z zatoki Durazzo w niewiadomym kierunku o nocnej porze. A dyrektor banku przekonał się po otrzymaniu informacji z Zurychu ,że czek był bez pokrycia, a Bank Związkowy nie miał żadnego klienta o nazwisku MeKey Natomiast — i to było ciekawe — doniesiono z Zurychu, iż jeden z pasażerów expressu Zurych — Medjolan został okradziony w drodze, zginęła mu bowiem książeczka czekowa oraz pewna spora suma gotówki z portlelu. Teraz łatwo już było ustalić związek między pojawieniem się „krezusa" amerykańskiego w Durazzo a jego wybrykami i zainkasowaniem czeku w Banku Albańskim.

Całą tę historję która mogła ośmieszyć potężnie Albanję, zatajono przy pomocy cenzury i

utrzymano ją w tajemnicy.

Dopiero teraz, gdy autor niebywałego kawału, ów McKey, zmarł przed kilku tygodniami na Korfu, gdzie żył wcale przyzwoicie za pieniądze albańskie, przypomniano sobie o całej awanturze.

Beznadziejna podróż.

Okręt „śmierci".

Wrząca para przeciwko buntownikom.

Marsylja, w sierpniu.

Trzy razy na rok długi, zniszczony statek opuszcza port marsylski. Okręt ten znany jest wszystkim i każdego przejmuje groza, gdy odpływa na morze, jakkolwiek pozornie nic nie zdradza ani celu jego podróży, ani jego przeznaczenia. Mimo to jest chwilową siedzibą skazańców i unosi na wody oceanu bezmiar ludzkiej nędzy i niedoli.

Wzmiankowany okręt „La Martiniere" służy dla transportu skazańców z Francji do kolonij karnych Gujany i Kajenny, znanej powszechnie pod nazwą „Wyspy Djabelskiej". Jakkolwiek „La Martiniere" pozornie nie różni się niczem od innych statków pasażerskich, pokład jego przy bliższej lustracji jest zupełnie inny spowodu cel więziennych jakie się tam znajdują. Długie korytarze, otoczone

żelaznemi klatkami,

przeznaczone zostały na cele więzienne i pomieścić mogą do tysiąca więźniów. Okręt przewozi zazwyczaj około ośmiuset.

Każda niewielka klatka mieści sześć prycz — po trzy z każdej strony — oddalonych od siebie o dwa kroki. Wobec tego, że „La Martiniere", jadąc do kolonij, przepływa

strefę tropikalnych upałów,

łatwo wyobrazić sobie można cierpienia aresztantów, zamkniętych w ciasnych celach.

Mimo niebezpiecznego charakteru przewożonych skazańców, którym grozi przejazd na La Martiniere i pobyt w kolonji karnej, okręt posiada tylko dwudziestu dozorców więziennych. Gdyby ktokolwiek wspominał kapitanowi „La Martiniere" o możliwości buntu, spotkałby się tylko z uśmiechem i wzruszeniem ramion. Przy sposobności zaś kapitan zaprowadziłby zwiedzających okręt do cel, by pokazać im żelazne rury, biegnące wzdłuż korytarzy i kończące się w celach.

Zapomocą prostej maszynerji, naciśnięcia rączki, kapitan z mostku swego napełnić może cele

wrzącą parą

i w ten sposób stłumić w zarodku wszelkie próby buntu.

Sposobu tego oficerowie „La Martiniere" użyć musieli już w dwóch wypadkach: ostatni bunt, który miał miejsce w 1908 roku, był najgroźniejszy. Siedmiuset skazańców wewnątrz cel rzuciło się na dozorców, żądając od nich otworzenia im głównych drzwi, prowadzących na pokład. W chwili, gdy dowiedziano się o tem na moście kapitana, dyżurny oficer bez namysłu nacisnął rączkę przyrządu, otwierającego wentyle, zalewając gorącą parą zarówno aresztantów, jak i dozorców. Dwaj dozorcy i dwudziestu skazańców zostało tak ciężko oparzonych,

że zakończyli życie

w ciągu dwu godzin. Wśród pozostałych skazańców nie było bodaj jednego bez dotkliwych oparzelin.

Śmiało nazwać można „La Martiniere" okrętem ludzi straconych, gdyż niewielu wśród nich wytrzymać może okropności pobytu w Kajennie i powrócić do ojczyzny.

Na Wyspę Djabelską wywozi się tylko ludzi skazanych na osiem lub więcej lat ciężkich robót, ale francuski system karny przewiduje tyleż lat przymusowego osiedlenia w kolonji karnej, po odbyciu kary. Dlatego też tylko nieliczne jednostki odbywają podróż powrotną na statku „La Martiniere", z którym zostaje związane nazawsze wrażenie beznadziejności i zagłady.

Br.

Perfumy, jako dopełnienie tualety.

Woń kwitnących łąk.

Doniedawna, koniecznie i stanowczo wypadało mieć 1 zapach. Obecnie mała rewolucja w świecie woni. Perfumy muszą być dostosowane do pory dnia, do typu toalety. Istnieją np. bardzo oryginalne perfumy francuskie o przedziwnym zapachu jakby skóry czy futra i używa się ich naturalnie do otulającej panią pięknej kreacji futrzanej.

Latem, zwłaszcza na wsi, te wszystkie perfumy, których używamy w mieście, do sukien tak bardzo oryginalnych i finezyjnych, stanowczo będą kolidować z nastrojem wywczasów letnich i używanemi tam strojami. Czy można sobie wyobrazić panią perfumującą się kompozycjami Chanela czy innego mistrza, podczas. kiedy nosi suknię z lnianego płótna lub kretoniku w kwiatki? Prawda, że nie? Tak to jakoś nie pasuje jedno do drugiego.

Ale zato świetnie do letnich sukienek do krajobrazu wsi będą pasować takie śliczne i oryginalne, a przytem naprawdę pełne swoistego wdzięku perfumy letnie, które same sobie przyrządzimy. Będzie to właściwie taka doskonała woda toaletowa.

Przedewszystkiem więc postaramy się o zioła, które albo same uzbieramy, lub też poprostu nabędziemy. Weźmiemy po 75 gramów każdego z następujących: Tymianku, piołunu, mięty i wasilku zwanego bazylją. Dodajemy do tego 25 gr. ruty i 50 gr. lawendy. Potniemy to wszystko drobniutko i wrzucimy do dużego garczka fajansowego (napewno znajdzie się w domu taki dzbanuszek) lub do dużego słoja i dołożymy jeszcze po uprzedniem utłuczeniu i usiekaniu jedną cząstkę główeczki czosnku, 15 gr. goździków, 25 gr. cynamonu i jedną ósmą część gałki muszkatołowej. To wszystko nalejemy litrem białego octu, zatkamy szczelnie ibędziemy tak w tym occie moczyć przez jeden miesiąc. Po upływie tego czasu przefiltrujemy (najlepiej przez cienką gazę) i dodamy 60 gr. kamfory, rozpuszczonej w takiej ilości czystego spirytusu 90 proc., jaka potrzebna będzie do rozpuszczenia kamfory.

No, i wreszcie świetna woda toaletowa na czas letni będzie gotowa.t Należy dodać, że zabezpiecza skutecznie przeciw niemiłym ukąszeniom komarów, a przytem posiada poważne własności dezynfekcyjne.

Waluty dewizy i akcje

na giełdzie warszawskiej.

ZMIENNA TENDENCJA DLA DEWIZ, BERLIN — MOCNIEJSZY.

Na zebraniu giełdy pieniężnej wyróżniła się dewiza niemiecka, która w stosunku do notowań z dnia poprzedniego zwyżkowała o 1,65 zł. na 100 mkn.

PAPIERY PAŃSTWOWE — NAOGÓŁ MOCNIEJSZE.

W grupie pożyczek premjowych panował nastrój spokojny, z odcieniem słabszym. 3 proc. Pożyczka Budowlana obiegała po cenie o 75 gr. obniżonej w porównaniu do ostatnich notowań przed ciągnieniem. Dolarówkę zaś nabywano po kursie ustalonym.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 44.15; Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 53,00; Państw. Pożyczka Konwersyjna 63,15; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 58,25; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 67,75; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I m. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em 94,00; Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Zimsk. w Warszawie 48,63; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 69,50; Listy Zastawne T. Kr. m, Warszawy 1933 r. 58,00.

MOCNIEJSZE USPOSOBIENIE DLA AKCYJ.

Dział papierów dywidendowych był bardziej ruchliwy, przedmiotem notowań i obrotów oficjalnych były 3 gatunki akcyj.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 87—86,50; Węgiel 9,50; Starachowice 10,75.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 4 sierpnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto stare i nowe 16.50—17,00; pszenica jednolita 748 gl. 23,00—23,50; mąka pszenna gat. I lit. B 0-45 proc. 38 40; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 25—26; razowa 19—20.

Poznań, 4 sierpnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto stare i nowe zdatne do przemiału 17,25. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto stare i nowe zdatne do przemiału 17,25—17,50; pszenica 22,00—22,25; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 24,50—25,50; razowa 0-95 proc. 20,50—21,50; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 37,50—40,50.

PODSŁUCHANE.

WSPÓLNA DOLA.

— Przejdźmy na drugą stronę ulicy — powiada Tadeusz do kolegi. Widzę, że idzie Maniek, któremu winien jestem sto złotych.

— Nie bój się, nie zaczepi nas, mnie jest winien dwieście złotych.

OSZCZĘDNA ŻONA.

— Mnie nic nie kosztują prezenty dla męża na imieniny, a zawsze jest z nich bardzo zadowolony.

— To ciekawe? Co pani mu daje?

— Codzień zabieram mu z papierośnicy po jednym papierosie i potem daję mu je wszystkie!

WYSOKA CENA.

A. — Za jaką cenę nabyłeś fortepian?

B. — Za cenę spokoju w domu.

ZAWIŚĆ KONKURENTA.

— Jak panu smakuje kotlet?

— Dziękuję, pękam z zazdrości.

— Jakto, pan jest również restauratorem?

— Cóż znowu, mam fabrykę podeszew gumowych.

(Le Rire)

Kraj, który najrychlej wyzwolił się z pęt kryzysu.

Produkcja przemysłu fińskiego wykazuje tendencje dalszego wzrostu.

Do niewielu państw, które stosunkowo łatwo przeszły okres kryzysu gospodarczego, zaliczyć należy niewątpliwie Finlandję. Można dziś śmiało stwierdzić, że kraj ten, dzięki dużej dyscyplinie społeczeństwa i celowej polityce gospodarczej rządu, ma już właściwie kryzys poza sobą.

Najdotkliwiej kryzys w Finlandji odbił się na rolnictwie. Dlatego też polityka rządu szła w kierunku dalekoidącej pomocy dla tej gałęzi gospodarstwa. Pomoc rządu wyrażała się w ustaleniu premij eksportowych, konwersji pożyczek rolniczych i td. Oczywista, przyczyniło się to bardzo wydatnie do poprawy sytuacji w rolnictwie, wpływając pośrednio również i na inne dziedziny życia gospodarczego. Do tych dodatnich przejawów zaliczyć należy niezwykłą płynność i obfitość gotówki na rynku pieniężnym i kapitałowym, poważny rozwój handlu zagranicznego w okresie ogólnego spadku obrotów światowych, oraz wydatny spadek liczby bezrobotnych.

Te znamiona poprawy zarysowały się już w r. ub., a w ostatnich miesiącach r. b. uległy dalszemu spotęgowaniu. Wartość marki, ktérej los, spowodu przyłączenia się Finlandji do „bloku sterlingowego", związany jest ściśle z walutą angielską, od pierwszych miesięcy r. 1933 nie ulega żadnym wahaniom. W związku z tem oraz wobec ogólnej stabilizacji warunków, stosunek cen na rynku wewnętrznym ulega minimalnym tylko wahaniom. Wskaźnik cen hurtowych, biorąc za podstawę r. 1926—100 w okresie całego r. ub. utrzymał się na poziomie około 90. Liczba bezrobotnych która w r. 1932 osiągnęła swe maksimum, dochodząc do 80.00 osób, pod koniec r. ub. kształtowała się w granicach 40.00 osób. W pierwszych miesiącach r.b. nastąpił dalszy spadek bezrobocia, ponieważ rządowe roboty inwestycyjne oraz wzmagające się ożywienie w niektórych gałęziach przemysłu dało zatrudnienie przeszło 17.000 osobom. Wynikałoby więc stąd, że w ostatnich miesiącach nastąpił dalszy jeszcze poważniejszy spadek bezrobocia.

Ujemnym czynnikiem w całokształcie tej sytuacji jest silny spadek płac w przemyśle, rzemiośle i handlu. Brak jest oficjalnych statystyk, obejmujących całokształt ruchu płac. Na podstawie nieoficjalnych danych stwierdzić jednak można, że w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego płace spadły w porównaniu z okresem przedkryzysowym o 60—70 proc. Wartość produkcji przemysłu wzrosła z 9 i pół miljarda marek w r. 1932 na blisko 11 miljardów mrk. w r. 1933.

W pierwszej połowie rb. produkcja przemysłu fińskiego wykazała tendencję dalszego wzrostu. Przemysły eksportujące opierały się bardzo poważnie na niskich płacach i na ustabilizowanej walucie, podczas gdy przemysł pracują cy dla potrzeb rynku wewnętrznego znajdował doskonałą obronę w niskim poziomie waluty. — Ułatwiało to konkurencji fińskiej na rynku krajowym w stosunku do zagranicznego importu. Wskaźnik produkcji, biorąc r. 1926 za 100, wynosił w ub. r. 97, przyczem pierwsza połowa rb. przyniosła szereg fuzyj wielkich przedsiębiorstw przemysłowych oraz powstanie nowych fabryk i koncernów. Najsilniej wzrasta w ostatnich tygodniach wytwórczość przemysłu metalowego bo o przeszło 20 proc. w porównaniu z r. ub., następnie zaś przemysłu włókienniczego, spożywczego i skórzanego.

OBROTY HANDLOWE MIĘDZY CZECHOSŁOWACJĄ A POLSKĄ.

Według danych statystyki czechosłowackiej, obrót handlowy Czechosłowacji z Polską wynosi w czerwcu r. b. 32.5 miljn. kcz., w tem przywóz z Polski — 20.6 miljn. kcz., a wywóz do Polski — 11.9 miljn. kcz. Saldo aktywne dla Polski wynosi w czerwcu r. b. 8.6 miljn. kcz.

Wartość obrotów między obu państwami w pierwszem półroczu r. b. osiągnęła 172 miljn. kcz., w tem przywóz z Polski — 108.5 miljn. kcz., wywóz zaś do Polski 63.5 miljn. kcz. Saldo aktywne dla Polski w pierwszem półroczu r. b. wynosi 45 miljn. kcz.

Wszystko to pozwala stwierdzić, że Finlandja, jako jeden z nielicznych krajów, najwcześniej opanowała kryzys i znajduje się na drodze rozkwitu gospodarczego.

Hufiec Pana Jezusa.

400-lecie zakonu O. O. Jezuitów.

Wielkie dzieło św. Ignacego Loyoli.

W dn. 15 sierpnia rb. upływa 400 lat od chwili gdy św. Ignacy Loyola wraz kilku wybranymi towarzyszami w nieistniejącej dziś kaplicy St. Denis na Montmartre w Paryżu złożył pierwsze śluby zakonne. Pamiętną tę chwilę uważa się słusznie za narodziny Kompanji Jezusa czyli Towarzystwa Jezusowego, aczkolwiek nowa organizacja zatwierdzoną została dopiero w sześć lat później przez Pawła III bullą „Regiminis militantis" z 27 września 1540 r. Towarzystwo Jezusowe posiada w obecnym roku jubileuszowym 43 prowincje zakonne, w tem dwie polskie (w Krakowie i w Warszawie). Liczba wszystkich członków Towarzystwa Jezusowego wynosi 10,353 kapłanów,8,273 kleryków i 5,047 braci zakonnych. OO. Jezuici pracują na terenie misyjnym w Azji, Afryce i na wyspach Oceanji w 46 okręgach misyjnych. Ogólna liczba misjonarzy Towarzystwa Jezusowego wynosi 2,959 osób. Z tej liczby przypada na kapłanów — 1,716, na kleryków— 664 i na braci zakonnych— 579. W Afryce pracuje samo dzielna Prefektura Apostolska polskich Jezuitów w Rodezji.

Ten naprawdę imponujący hufiec świetnie zorganizowanych członków Towarzystwa Jezusowego stoi pod zarządem i naczelnem kierownictwem do żywotniego Ojca Generała. Jest nim obecnie nasz znakomity rodak, Najprzew. O. Włodzimierz Ledóchowski.

Cały świat katolicki z wdzięcznością i uznaniem patrzy dziś na cztery wieki pracy oo. jezuitów i łączy się z niemi w duchu, wspominając tę chwilę, gdy pierwsi członkowie Towarzystwa składali pierwsze śluby i słuchali Mszy św. odprawianej przez jednego z towarzyszów św. Ignacego Loyoli, bł. Piotra Fabera na paryskiem Montmartre w uroczystość Wniebowzięcia NMP. 1534 r.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

1) (ODWET)

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Baluckiego

ROZDZIAŁ I.

Przez Schottenring kroczył Dunin-Stocki. Kapelusz i długi trenchcoat ociekały wodą; każdy przejeżdżający samochód posyłał mu nowe strugi. Jednak nie przyśpieszył kroku — spacer na deszczu, który przeobraził całe miasto, zawsze prawiał mu szczególną przyjemność. Zatrzymał się przed jubilerem Heglinem, nacisnął klamkę i wszedł do sklepu. Heglin nie mógł się powstrzymać od śmiechu, ponieważ woda ściekając obficie, utworzyła na podłodze pokaźną kałużę. Stocki wybrał cienki pierścionek platynowy.

Znów wyszedł na ulicę. Deszcz nie ustawał, natomiast wiatr znacznie przybrał na sile. Maszerował dalej, przejęty radosnem uczuciem; obserwował krople deszczowe, które podskakiwały, odbijając się od asfaltu, i opadały spowrotem. Na skrzyżowaniu ulic przystanął by przepuścić karawan.

W kwiaciarni „Cintra" zamówił kilka storczyków. Po wielkiej szybie wystawowej woda spływała strumieniami.

— Mój Boże, co za ulewa! — powiedziała stroskana panna sklepowa.

— Na wsi trzeba deszczu — odrzekł Stocki, przenosząc się myślą do dalekiej ojczyzny.

Kwiaciarka owinęła wiązankę w papier welinowy, starannie obłożyła watą i zapakowała w pudełko tekturowe, które miało być natychmiast odesłane do willi.

Stocki opuści lsklep, kierując się w stronę domu; deszcz ciął go po twarzy opromienionej szczęśliwym uśmiechem. Do willi było dość daleko. Teraz ulice wyludniły się prawie zupełnie, w każdej bramie stały grupki przechodniów; kawiarniebyły przepełnione, w tramwajach panował ścisk, samochody zlekka zarzucało na zakrętach. Drzewa chciwie wchłaniały wodę. Radosne podniecenie wzmagało się, ponieważ każdy krok zbliżał Stockiego do Hanki. Dziś były jej urodziny.

Andrzej Dunin- Stocki, właściciel dóbr Stoki w Małopolsce Wschodniej, od dwóch lat mieszkał w Wiedniu. Właściwie nie miał zamiaru osiadać tu na stałe, gdy przyjechał objąć spadek po zmarłym ojcu, prócz majątku bowiem odziedziczył willę w Wiedniu oraz spory kapitalik, przezornie ulokowany w jednym z banków nolderskich.

Chciał sprzedać willę i wracać jak najrychlej do ukochanych Stoków, które wytrwała pracą przywrócił po zniszczeniu wojennem do kwitnącego stanu. Lecz tak się złożyło, że chociaż miał już lat trzydzieści siedem, dotych czas nie znał wcale życia wielkiego miasta. Młodość spędził na wsi, ucząc się, ze względu na słabe zdrowie, w domu. Potem przyszła wojna, która porwała go w swój potężny wir, a potem studja w Dublanach, i gospodarka, gospodarka. Zaczął już bezmała zdziwaczeć na swem dalekiem odludziu.

Wiedeń dokonał w nim gwałtownej przemiany, odurzył wielkomiejskim ruchem i bujnem tętnem nocnego życia. Do tej pory zwykłym nastrojem Stockiego był stan cichego bezwiednego smutku —teraz pogrążył się z głową w ucie chy stolicy.

Tak minął rok. Andrzej oprzytomniał poczuł przesyt, nudę, melancholję.

Wtym okresie przygodny znajomy, zrujnowany namiętnością do totalizatora, zaproponował mu okazyjne kupno mebli. Po trzyminutowych rozważaniach Stocki wszedł w posiadanie trzech garniturów antyków, cennych obrazów, dywanów i porcelany. Tego sama dnia przeniósł się do swojej prawie pustej willi i zajął się urządzeniem mieszkania.

Jeszcze wszystkie prace nie zostały ukończone, gdy przypomniał sobie ostatnią wolę ojca, który nakazywał mu nie dać wygasnąć rodowi Dunin- Stockich; odtąd postanowienie ożenienia się owładnęło nim przemożnie, stało się jego idee fixe. Uważał, że przyjdzie czas, kiedy przy jego boku znajdzie się żona, i zabrał się do meblowania drugiej sypialni. Siedząc godzinami w fotelu, wy obrażał sobie łóżko, w którem będzie spała, lustro, w którem będzie się przeglądała, stylowe krzesła, wykwintne lampy, antyczną bieliźniarkę, szafę do sukien i drogocenną kasetę, przeznaczono na specjalnie do pończoch. Wprędce wprowadził w czyn swe marzenia. Pokójbył piękny jak z bajki, lecz martwy. By nadać mu wygląd zamieszkałego, zaczął skupywać różne drobiazgi: flakony perfumy, kryształy tualetowe, pantofelki z czarnego złotem tkanego aksamitu, fantazyjne poduszki.

Ile razy błądził po obszernem mieszkaniu, zawsze kończył wędrówkę w tym pokoju. Kwiaty,które tu ustawiał, tak samo jak i on nie znosiły samotności Swoją przyszłą żonę widział jak żywą: miała wybitnie południowy typ, jasne spojrzenie, poruszała się znautralną, nie co leniwą gracją Wschodu, mówiła niskimśpiewnym głosem z cudzoziemskiem akcentem — prawdopodobnie była Greczynką. Szukał i nie mógł jej znaleźć.

Ostatnie zwalczył uprzedzenie i ogłosił w gazetach, że poszukuje współlokatorki do swojej willi. Nazajutrz rozpoczęła się istna procesja pań i Stocki nic nie robił, tylko przyjmował interesantki —każdej zkolei odmawiał.

Pewnego dnia, siedząc przy tem już nieomal zwykłem zajęciu, uczuł na sobie mocne spojrzenie i posłyszał ostry głos:

—Sądząc z tabliczki na drzwiach, pan jest Polakiem. Czy mogę mówić po polsku?

Ze zdziwieniem podniósł głowę. Skonstatował, że wygląd zewnętrzny wcale nie odpowiada obrazowi, jaki mógł stworzyć na podstawie pierwotnego wrażenia, lecz nie zdobył się na odpowiedź i tylko skinął głową.

— Będąc w tych stronach, chciałam skorzystać z okazji i obejrzeć pokój.

Mówiła najczystszą polszczyzną bez śladu obcego akcentu.

Następnego dnia po południu sprowadziła się z dużym kufrem szafkowym. Przedewszystkiem spakowała wszystkie drobiazgi i kazała je odnieść gospodarzowi. Z pewnością pomyślała, że po przednio ten pokój zajmowała jego kochanka.

W willi były dwie łazienki, z tego jedna dla służby. Kiedyś zapytała Stockiego, czy pozwoli używać swojej, naturalnie wyraził zgodę, przepraszając, że sam nie pomyślał o tem. Wówczas przeniosła do pokoju kąpielowego swoje gąbki, szczotki, flakony, oraz inne przybory tualetowe, płaszcz kąpielowy tam tamwisiał. To stworzyło atmosferę pewnej zażyłości. Czasem spotykali się w drzwiachłazienki — uśmiechała się po dawnemu obco, ale spojrzenie utraciło wrogą ostrość.

Obecnie zajmowała posadę w salonie samochodowym, przedtem pracowała ja ko sekretarka w hucie szklanej. Wracała do domu dopiero wieczorem komplet nie zmordowana, przebierała się natychmiast choć p większej części zostawała sama, posyłała do Stockiego z prośbą o pożyczenie książki z jego bibljoteki lub nakręcała gramofon; lubiła samotność, książki i muzykę. W święta wstępował po nią jakiś jegomość w bardzo młodym wieku, ubrany, jak i ona w kostjum tenisowy; czasem schodziły się przyjaciółki na brydża.

Tak upłynęło pół roku, nie wnosząc żadnych zmian w ich stosunku wzajemnym, jeśli nie liczyć tego, że Stocki od czasu do czasu posyłał jej kwiaty; sprawiały jej przyjemność, bo za każdym razem przychodziła dziękować. Próbował zaprosić ją na któryś wieczór, jednak stale odmawiała, mówiąc z żalem, że akurat dziś jest zajęta.

d. c.n.

ŚMIEJMY SIĘ!...

TEŚCIOWA W OGNISKU.

Przygoda słomianego wdowca.

Nic nie zdawało się zakłócić pełnego harmonji pożycia małżeńskiego państwa Boleckich, gdyby nie napozór drobny wypadek, który był powodem wielu nieszczęść. A było to tak. Pan Adam, szczęśliwy mąż i ojciec kilkorga dzieci wysyłając żonę swą wraz z dziećmi na letnisko obiecał jej solennie, że w każdą sobotę

będzie ją odwiedzał.

Pewnej soboty, kiedy p. Adam zamierzał właśnie udać się na dworzec, do mieszkania wtoczył się jego przyjaciel z jakąś damą i objąwszy czule p. Adama wymamrotał:

— Adaś ratuj bracie, bo jestem kompletnie pijany!

To powiedziawszy zrzucił z siebie marynarkę i, pomimo sprzeciwu ze strony p. Adama rzucił się na łóżko i zasnął.

Pan Adam widząc, że z przyjacielem się nie dogada, zwrócił się do jego znajomej usiłując jej wytłumaczyć, że w mieszkaniu pozostać nie mogą,

gdyż jedzie do żony.

Jakto, pan mnie wyrzuca? Narzeczoną swego przyjaciela?! — oburzyła się niezbyt trzeźwa niewiasta — i ku zgorszeniu p. Adama rzuciła się na łóżko jego żony i zaczęła śpiewać jakieś tango.

Pan Adam widząc, że nic tu nie pomoże, zwalił się ciężko na krzesło i zamyślił. Bo i cóż miał nieszczęsny robić? Spóźnił się na pociąg, mieszkania opuścić nie może, a wyrzucać przyjaciela w takim stanie nie miał sumienia. Nie widząc przeto innego wyjścia, postanowił cierpliwie czekać aż do czasu, kiedy jego przyjaciel nie wytrzeźwieje. W miarę jednak jak czuwał czuł, że go ogarnia senność i ani się spostrzegł, jak zasnął. Nagle ze snu wyrwał go głośny dzwonek. Pan Adam zerwał się z krzesła, podbiegł do drzwi i jął nadsłuchiwać. A tymczasem głos małżonki grzmiał: Adaś otwórz,

bo drzwi wywalę!

Pan Adam, znając teściową od wielu lat i wiedząc, że jeśli natychmiast drzwi nie otworzy, będzie awantura, przeżegnał się i uchylił drzwi. Do mieszkania wpadła, jak bomba znienawidzona teściowa rozglądając się bacznie dokoła.

Pani Anna (tak bowiem było na imię teściowej p. Adama) zgorszona widokiem, jaki rzucił się jej w oczy, złapała pogrzebacz, rzuciła się jak furja na śpiącą smacznie parę narzeczonych, pobiła ich dotkliwie, a następnie wyrzuciła za drzwi. Co potem zaszli między nią, a zięciem tego dokładnie nie wiedziano.

Podobno sąsiedzi słyszeli dolatujące z mieszkania krzyk i jęki, a nawet słowa: „Ja ci wybiję draniu z... głowy amory.

Lecz na tem nie koniec. Pobity przyjaciel i jego narzeczona złożyli na p. Annę skargę do sądu.

P. Anna przyznała się do winy i tłumaczyła, że miała

prawo to zrobić,

gdyż stawała ona w obronie ogniska domowego. Sąd biorąc pod uwagę, że p. Anna nie była jeszcze karana skazał ją na tydzień aresztu z zawieszeniem.

Zatarg pana prezesa.

Skutki poufałości.

Podczas próbnego ataku gazowego, w każdej kamienicy wyłoniono spośród lokatorów t. zw. Komitet domowy obrony przeciwgazowej", na czele którego stał prezes. Prezes musiał uważać, żeby wszystkie okna w kamienicy były zalepione i żeby wieczorem nie palono świateł.

Jednym z takich prezesów był p. Walenty Kolecki, którego od tego czasu w narożnej restauracji, gdzie był stałym bywalcem, inaczej nie tytułowano tylko „panie prezesie".

Tytuł prezesa uderzył panu K. do głowy i przez dłuższy czas przedstawiał się zwykle:

— Walenty Kolecki jestem, prezes.

Tak się też przedstawił, gdy pewnego razu spotkał się u znajomej z nieznanym mu dotychczas p. Stanisławem Rychlikiem.

P. Rychlik uśmiechnął się pogardliwie, ale jako człowiek dobrze wychowany, odpowiedział:

— Bardzo mi przyjemnie.

— Myślę, że panu przyjemnie — nie zdziwił się p. Kolecki. — Nie każden jeden ma okazję z prezesem się zaznajamiać.

Taka pyszałkowatość wyprowadziła p. Rydlika z równowagi.

— Powiedziałem, że mi przyjemnie — wyjaśnił — przez towarzyską grzeczność, a faktycznie nie takich jak pan prezesów po pysku prałem.

— Kogoś pan prał? — zaczerwienił się p. Walenty.

— Wyraźnie mówię! Prezesów! I takich, co to mają własne auta. Nie jeden pysk prezesowski pod moją ręką trzeszczał.

— I za coś pan prał?

— Za forsę. Po półtora złotego mnie płacili.

— Za to, żebyś ich pan prał?

— Za to.

— Łżesz pan.

— Rzeczywiście — odezwała się słuchająca tej dyskusji gospodyni .— Pan Stanisław zdrowo zaliwa.

— Niech skonam, jeżeli kłamię — obruszył się p. Rychlik. — Sama pani wiesz, że fryzjer jestem. Nie jednego prezesa goliłem. A każden prezes po goleniu masaż stałuje. Więc trza faceta po pysku trzepać. Naturalnie nie za mocno, żeby zęba nie uszkodzić, ale zawsze co prałem, to prałem.

P. Kolicki po wysłuchaniu tego wyjaśnienia, machnął pogardliwie ręką.

— My prezesi — oświadczył — przy kosmetycznym zabiegu z byle golibrodą musiem się poufalić. Dla dobrej cery człowiek wszystko zniesie. Ale zawsze pan będziesz cham, a ja prezes.

Dalej już nie rozmawiano, gdyż p. Rychlik złapał butelkę wódki i rąbnął nią w łeb zarozumiałego prezesa.

W sądzie tłumaczył się, że za mocno uderzył, gdyż był pijany.

— Żebym był trzeźwy — dowodził — tobym najpierw wódkę wypił i dopiero pustą butelką go rąbnął.

Dostał tylko tydzień aresztu.

Wieczór w parku.

Kłopoty dozorcy.

Rojno i tłoczno wieczorem w parku. O miejsce na ławce trudniej, niż o dobrą żonę, Ciągną tłumy, spragnione świeżego powietrza i...

Ale o tem najlepiej powiedzieć może pan Wincenty, dozorca ogrodowy.

— Owszem — mówi — są i tacy, co o tej porze do ogrodu po świeże powietrze przychodzą. Osoby starsze i wogóle małżeństwa już żadnego interesu względem siebie nie mające. Siedzą w głównej alei i ciągną owszem.

Ale młodzież nie po powietrze tu przychodzi. Bo co młodemu w lecie z samego powietrza przyjdzie?...

Wszystkie ławki w bocznych alejach obsiądą, gdzie ciemniej. Bo młody, to jak kot pociemku lepiej widzi, jak przy świetle. Nieraz słyszę, jak mówią:

—Franka, co to ci się za pryszczyk na łokciu zrobił?

— Z wilgoci.

— To czego, chorobo, łokci w suchem miejscu nie trzymasz?

— A gdzie mam trzymać? W piecu? Jeszcze się gorzej spocom!

Takie mają oczy! Po ciemku prysz czyk zobaczy!

Ci, co są dopary, to sobie siedzą na ławkach i po swojemu rozmawiają.. Reszta po alejach się włóczy i dopiero pary szuka. Warto posłuchać, jak sobie przygadują

— Pani pozwoli, że się faktycznie zaznajomię.

— O, zaraz faktycznie?

— No, nie mówię, żeby tak odrazu!

— Ja tam z pierwszym lepszym zna jomości nie zawieram.

— Patrzcie ją, jaka porządna!

Czasem to nawet do awantury do chodzi. Podejdzie łobuz i szczypnie pannę. Panna w krzyk:

— Odejdź, łobuzie, bo policję zawołam.

A facet się śmieje.

— Jak panna masz serce takie twarde, jak pośladek, to wołaj policję.

Najgorzej, kiedy już ogród trzeba za mykać. Na siłę trzeba wypędzać. Nieraz się muszę naużerać.

— Wychodź pan — mówię — bo zamykamy.

A facet prosi:

— Panie dozorca, jeszcze chwilkę. Muszę coś mojej pannie powiedzieć.

— Na ulicy pan powiesz.

— E..., kiedy na ulicy,,, nie wypada.

LETNI SEN.

Oburzona pani Zuzia.

Pan Donkin obudził się, przetarł oczy i z niepokojem spojrzał w kierunku żony.

— Zuzia! Żyjesz?

Pani Zuzia spojrzała zdziwiona na męża.

— Dlaczego miałam umrzeć?

Pan Donkin odetchnął z ulgą.

— Nie... Nic... Śniło mi się tylko.

— Co ci się śniło?

— Że miałem z tobą wypadek.

— Jaki?

— Przechodziliśmy przez jakąś wodę, staw czy jezioro. Przenosiłem cię na rękach i nagle mi wypadłaś i wleciałaś do wody.

Pani Zuzia załamała ręce.

— Widzisz! Jaki ty jesteś nieostrożny! Zawsze ci to mówię.

— Co znaczy nieostrożny? — wzruszył ramionami pan Donkin. — Nie mogłem utrzymać, to wypuściłem.

— To pocoś mnie wogóle przenosił?

— Myśmy gdzie szli.

— Gdzie?

— Nie wiem.

— Właśnie! — zatrzęsła się małżonka. —Ty nigdy nie wiesz, co ty robisz! Pchasz się przez wodę, djabli wiedzą poco! I bardzo się przemoczyłam? Pewno byłam w tej nowej sukni?

— Tak.

— Idjota! I w takiej sukni ty mnie ciągniesz do wody? Na pewno cała suknia na nic!

— Gorzej!

— Co się stało.

— Tyś zaczęła tonąć.. Wypłynęłaś raz i poszłaś na dno, potem drugi raz i — znów na dno...

Pani Zuzia zbladła z przerażenia.

— I co?

— I nic. Nie mogłem cię w żaden sposób złapać.

A nie krzyczałeś „Ratunku!?"

— Nie.

— Dlaczego?

— Nikogo nie było. To poco miałem krzyczeć?

— Kretyn! Żebyś krzyczał, to może żeby ktoś usłyszał!

— Wątpię.

Pani Zuzia aż usiadła na łóżku z oburzenia.

„Wąsik,—leczenie zębów i rwanie też..."

Panna Agrypina M. należała do typu oszczędnych służących. Zgromadziła sobie spory kapitalik, który postanowiła zużyć

na kupno biżuterji.

Słabość kobieca, na którą cierpiała kobieta pierwotna — której ulega kobieta nowoczesna.

Bała się jednak kupić pierścieni i kolczyków, bo w prasie rozczytywała się z zapartym oddechem o różnych krew w żyłach mrożących zbrodniach. Zawsze na tle klejnotów. Postanowiła więc wprawić sobie złote zęby. Takiej biżuterji nikt nie ukradnie — rozumowała — a nosić ją można zawsze na wierzchu. Długie godziny przestawała przed lustrem, ukazując w uśmiechu całe obie szczęki. Wyobrażała sobie, że zyska na uroku, gdy spod mięsistych warg będzie błyszczeć złoto.

Idąc na targ, czytała koślawemi literami wypisany szyld: „Wąsik, leczenie zębów i rwanie też". Gdy miała „wychodne", poszła do owego cudotwórcy. Dentysta obejrzał zęby i orzekł, że dwa dziurawe trzeba wyrwać. „Dajże pan spokój" żachnęła się Agrypina. „Te dziurawe niech zostaną wtyle siedzieć. Wyjm pan dwa na przodku i wpraw złotę, tylko, żeby było widać".

Wiadomo, panna Agrypina płaciła, więc mogła wymagać. Dentysta zdziebko się pomęczył i wyciągnął dwa okazałej wielkości zęby! W ich miejsce

wprawił złote.

Panna Agrypina była szczęśliwa, ciągle uśmiechnięta, ciągle z zębami na wierzchu. Po pewnym czasie z przerażeniem stwierdziła, że zęby straciły swój uroczy wygląd, ściemniały, omal, że nie zardzewiały. Nie pomagało usilne czyszczenie popiołem i proszkiem do garnków.

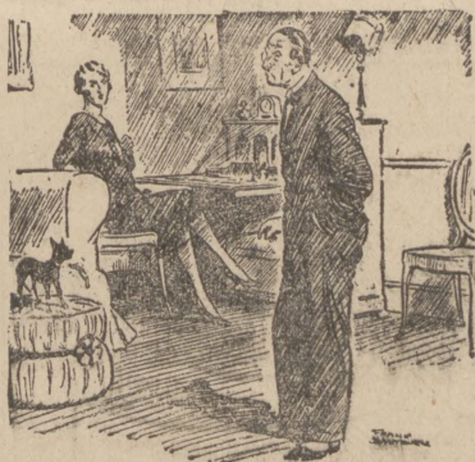
Rada w radę kumoszki stwierdziły, że zęby

nie są złote.

Może być albo „żelazo, mosiądz, tombak, albo „inszy" metal.

W pannie Agrypinie obudził się lew. Pociciała z zębami do sądu, który sprytnego dentystę Wąsika skazał na karę 9 miesięcy więzienia za oszustwo.

Rocznica.



Ona: — Dzisiaj przypada nasza rocznica ślubu. Zapomniałeś o niej zapewne?

On: — Zapomniałem? Nie możesz tego żądać odemnie. Ale wybaczyłem.

Nakręcanie konjuktury i... kryzysu

Obniżka płac akordowych

faktem przesądzonym przez przemysłowców

Od dłuższego czasu istnieje w przemyśle hutniczym spór co do wysokości stawek akordowych.

Ostatnio związki zawodowe zwróciły się w tej sprawie do Wydziału fachowego, który miał wydać orzeczenie. Na ostatniem posiedzeniu dnia 28 lipca Wydział Fachowy rozpatrując sprawę huty Królewskiej i Falvy polecił Zarządowi hut i Radzie załogowej uzgodnić w ciągu najbliższych trzech miesięcy przeciętną wydajność, na podstawie której ustali się nowe stawki akordowe. Do czasu zaś uregułowania tej sprawy dyrekcja obowiązaną jest płacić zarobki akordowe w dotychczasowej wysokości.

Na podstawie tego orzeczenia odbyła się w dniu wczorajszym wspólna konferencja dyrekcji huty Falvy z Radą Zakładową. Rada Zakładowa idąc na ustępstwa domagała się ostatecznie stawki 23 gr. od tony, dyrekcja zaś godziła się na 20,4 gr. Ponieważ do porozumienia nie doszło sprawę skierowano ponownie do Wydziału Fachowego.

Na marginesie tego sporu nadmienić wypada, że dyrekcja jedynie dlatego nie zgodziła się na propozycję robotników, gdyż spodziewa się, że Wydział Fachowy wyda wobec nieporozumienia orzeczenie kompromisowe, mocą którego stawki akordowe wynosiłyby 21,5 gr.

Stalownia huty Król.

będzie uruchomiona

W ostatnich czasach sytuacja huty Królewskiej, która uzyskała większe zamówienie rządowe, znacznie się polepszyła. W związku z tem dyrekcja huty czyni przygotowania do ponownego uruchomienia od trzech lat nieczynnej stalowni.

Początkowo zamierza dyrekcja uruchomić dwa wielkie piece martynowskie. 130 bezrobotnych otrzyma w związku z tem pracę. W pierwszym rzędzie przyjęci zostaną żonaci, którzy utrzymują liczne rodziny.

Polepszenie stosunków nastąpiło również i w walcowni, gdzie zarządzono podwójne dniówki.

W koksowni zaś i przy wysokich piecach robotnicy pracują na trzy zmiany.

Zamierzone pokrzywdzenie robotników

na Wirku i Goduli

Dyrekcje kopalń Gothard, Paweł i Litandra, należących do Spółki Akcyjnej Wirek i Godula zamierzają przenieść większą ilość górników do oddziału budowlanego.

Przeciw zamiarom dyrekcji zaprotestowali jednak górnicy, którzy są świadomi, że utraciliby w ten sposób prawa do Spółki Brackiej, taryfowych urlopów, deputatów węglowych oraz utraciliby różne dodatki socjalne.

W dniu wczorajszym odbyła się wspólna konferencja związków zawodowych z przedstawicielami dyrekcji. Rokowania nie dały jednak rezultatu. Na wniosek sekretarza Feliksa postanowiono wnieść zażalenie do komisarza demobilizacyjnego oraz skierować ostry protest do generalnej dyrekcji Spółki.

Walcownia Mysłowicka

rozszerza produkcję

W najbliższych dniach dyrekcja walcowni blachy czarnej w Mysłowicach zamierza rozbudować warsztaty walcowni. Jak się dowiadujemy w pierwszym rzędzie zmontowana będzie walcownia blachy cienkiej. W związku z tem kilkudziesięciu robotników otrzymałoby pracę.

Redukcje na Baildonie

Jak już donieśliśmy dyrekcja huty Baildon wniosła do komisarza demobilizacyjnego wniosek o zezwolenie na redukcję 180 robotników. Po wspólnej konferencji z przedstawicieli związków zawodowych i dyrekcji, komisarz demobilizacyjny postanowił wydać decyzję w tej sprawie po dokładnem zbadaniu stosunków na miejscu.

Obecnie dowiadujemy się, że komisarz demobilizacyjny zezwolił jedynie na zwolnienie 50 robotników. Ponieważ huta faktycznie nie posiada obecnie większych zamówień, zezwolił komisarz demobilizacyjny na urlop... 120 robotników na przeciąg 1 miesiąca ... upływie tego czasu robotnicy pon... staną przyjęci do pracy.

Sport

Po głośnym już na całą Polskę skandalu na przeprowadzonych na Śląsku mistrzostwach kolarskich Polski mamy do zanotowania drugi podobny wypadek.

W sobotę mianowicie nadszedł do Śl. OZPN telegram z Warszay, polecający zaszeregować "Naprzód„ do tej samej grupy w rozgrywkach o wejście do Ligi państwowej, co "Śląsk".

Przesądzając zgóry wynik dzisiejszego meczu, PZPN chce w ten sposób ubić "Naprzód" za wszelką cenę i to wbrew uchwale walnego zebrania PZPN.

W rekompenzatę za zeszłoroczne pokrzywdzenie "Naprzód" miał być dopuszczony do rozgrywek o wejście do ligi nawet w wypadku zajęcia drugiego miejsca. Nie odbiera mu się tego wprawdzie ale niweluje drugie postanowienie, że "Naprzodowi" odpadnie cała mło oka i odrazu walczyć będzie w półfinale.

Tymczasem PZPN chce obecnie, by "Naprzód" przeszedł ponownie całą zeszłoroczną martyrologię.

Harcerskie Koło Szybowcowe w Katowicach komunikuje, że w czasie od dnia 10 — 31 sierpnia 1934 r. organizuje drugą wyprawę szybowcową na Chełm, na którą każdy Oddział H. O. S. powinien zgłosić najmniej dwóch uczestników, z pomiędzy swych najzdolniejszych członków.

Zgłoszenia do dnia 8 sierpnia b. r. przyjmuje drh. Hm. dr. L. Kohutek (Katowice, Urząd Wojewódzki Śląski pokój 916). Opłata za powyższy kurs wynosi zł. 15,—. Kandydaci którzy na kurs zostaną przyjęci powiadomieni pise...

K... SĘDZIÓW BOKSERSKICH.

Zap...wiedziany komunikatem Śl. O. Z. B. kurs sędziów bokserskich, który miał się rozpocząć od 3 b. m. został przełożony na drugą połowę sierpnia ze względu na druk nowego statutu bokserskiego. Termin rozpoczęcia ... sędziowskiego zostanie podany do wiadomości w swoim czasie.

Kruczek i Marzec

tłuką się w sierpniu

Wczorajszego wieczoru doszło w Chorzowie na tle osobistych nieporozumień do wielkiej bójki pomiędzy Janem Marcem z Chorzowa II (Hutnicza 11) a jego sąsiadem Alojzym Kruczkiem.

Pchnięty w czasie bójki przez Kruczka, Marzec padł na leżącą na bruku rozbitą butelkę i odniósł ciężkie rany głowy. Na nałożeniu mu opatrunku w szpitalu miejskim odstawiono go na dalszą kurację do domu.

Powiesił się i zastrzelił

Niesamowite samobójstwo w Mikołowie

Z Mikołowa donoszą: W sposób niezwykle sensacyjny dokonał zamachu na swe życie dozorca Mikołowskich Zakładów Metalurgicznych 53-letni Michał Pielucha. Przybyli wczoraj rano do pracy robotnicy znaleźli go wiszącym na pętli umocowanej u belki z przestrzeloną skronią. Popełnił on więc w ten sposób podwójne samobójstwo.

Przyczyną tego niesamowicie rozpaczliwego kroku były niesnaski rodzinne.

Samolot skraca podróż!

Składajcie ofiary na rzecz powodzian

RADJO

KATOWICE, — niedziela 5 sierpnia

8.00 — 8.55 Audycja poranna 9.00 Nabożeństwo z okazji Zjazdu Polaków z Zagranicy po nabożeństwie: muzyka popularna — płyty 11.00 Transmisja z poświęcenia Domu imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego w Oleandrach w Krakowie 11.30 Muzyka popularna — płyty 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny 12.10 Koncert 13.00 Feljeton muzyczny 13.45 „Paraszka i Bieszczady“ 14.00 Koncert Kapeli Ludowej 14.50 Feljeton 15.05 Recital śpiewaczy 15.25 Muzyka — płyty 15.45 Skrzynka pocztowa 16.00 Audycja muzyczna 17.10 Koncert solistów 18.00 Fragment teatralny 18.15 Koncert 18.30 Transmisja z meczu Polska — Budapeszt 18.45 Feljeton literacki 19.00 Rozmaitości 19.15 Koncert muzyki polskiej 20.00 „Myśli wybrane“ 20.02 Feljeton 20.35 Odczyt 21.00 Capstrzyk 21.02 Transmisja uroczystego apelu poległych legjonistów 22.00 Wiadomości sportowe 22.15 „Na wesołej lwowskiej fali“. 23.25 — 23.30 Muzyka (płyty).

Karlik i jego pech

Wesołe przygody w óbrazkach

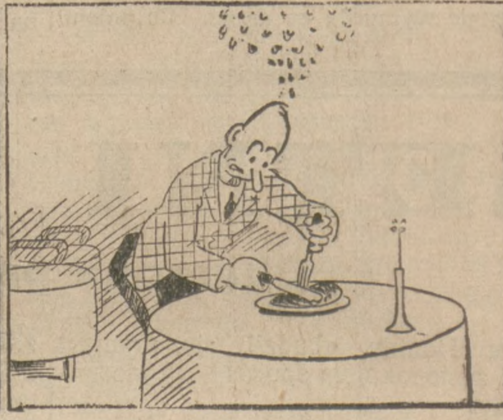
Fim tygodnowy „Nowego Czasu“



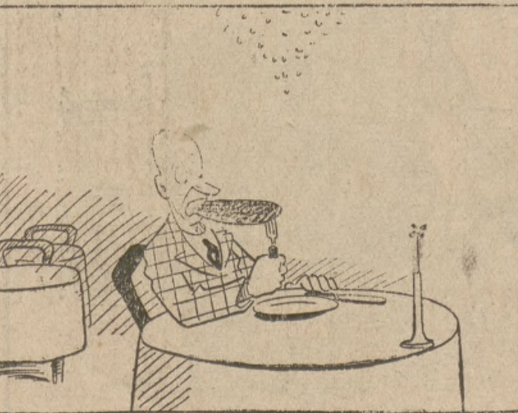
1. Po kąpielach gdyńskich Karlik,
wnet apetyt ma jak wół —
rychło kucharz restauracji
„raz wiedeński“ śle na stół.



2. Karlik czeka, ślinkę łyka,
wziął widelec i wziął nóż,
kraje, lecz cóż kotlet z byka,
bo przekrajać ani rusz.



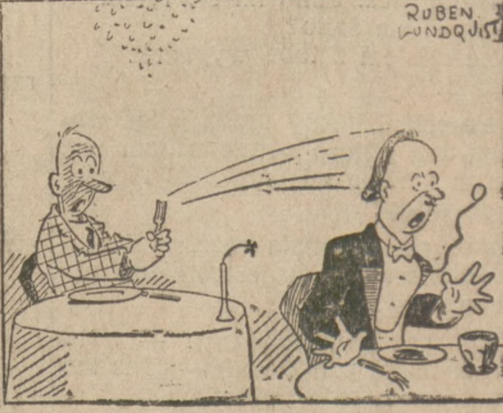
3. Wreszcie wstaje w szewskiej pasji,
by krajaniu dodać sił,
pieronuje w irytacji,
a nie może „zgwałcić“ żył.



4. Karlik pokój dał krajaniu,
nie pomoże tutaj nic,
trzeba ścierwo wziąść na zęby,
tak się skończy cały wic.



5. W pocie czoła się mocuje,
zwalczyć kotlet wreszcie rad,
lecz ten, jakgdyby był z gumy
niby z procy wyrwał w świat.



6. Lecąc w łeb trafił sąsiada
i wywołał bajzlu moc.
„Hrabia“ żąda pojedynku
Karlik całą nie spał noc...

Ponura krypta.

Sarkofagi królów francuskich.

Siedziba filozofa i ojczyzna dobrych wisien.

Paryż, w lipcu.

Turyści, przebywający w stolicy Francji, częstokroć zapominają o wycieczce do St. Denis, miasta przemysło wego w okolicy Paryża, godnego zwie dzenia dla swej bazyliki, gdzie mieszczą się grobowce dawnych królów Fran cji.

Nietylko znawca ocenia piękno staro żytnego kościoła. Widok jego jest imponujący dla każdego, gdy zwolna obej muje się wzrokiem, szczegół po szczególe, zarysy i ornamentacje olbrzymie go gmachu,

czarnego u podstawy,

a coraz jaśniejszego ku górze. Z dwu wież bazyliki zachowała się już tylko jedna.

Kościół w Saint - Denis jest dziełem Piotra de Montereau. Tak zwane grobowce królów Francji (aczkolwiek przed profanacją grobów w okresie Re wolucji mieściły również szczątki książąt i księżniczek) ciągną się z obu stron chóru. Sarkofagi pozostały niezniszczone, choć zostały

całkowicie opróżnione,

i stanowią najpiękniejsze zabytki rzeźby pomnikowej, jakie spotkać można we Francji. Zwiedzenie grobów odbywa się w obecności przewodnika, trwać zatem może tylko krótko. Słyszymy kolejno wymawiane imiona: Dagobert, Ludwik XII, Anna de Bretagne, Henryk II, Katarzyna de Medicis, Fredegonda itd. Z tego pośpiechu powstaje dziwny zamęt myśli przy naprężeniu wzroku. Mimowoli doznaje się wrażenia pewnej dezorjentacji wśród masy postaci kamiennych, wyciągniętych na kamieniu. Widzieliśmy surowe twarze wojaków i słodkie oblicza kobiece wśród masy innych postaci, świętych lub alegorycznych.

Najsilniejsze wrażenie wywarły na nas grobowce Ludwika XII i Anny de Bretagne, gdyż postacie na nich

przedstawione są dwukrotnie:

raz w pozycji klęczącej na stopniach sarkofagu, w szatach dworskich, a następnie na samych sarkofagach, gdzie widzimy je nagie, wychudzone, tragiczne — „w stanie śmierci", jak wyraził się przewodnik.

Wizyta w bazylice Saint - Denis po zostawia niezatarte wrażenie, stokroć silniejsze od zwiedzenia krypty Panteo nu, chroniącej szczątki sławnych ludzi nowoczesnej doby.

Po pobycie w St. - Denis przejażdżka autem do pobliskiego Montmorency nasuwa się jako konieczność

dla rozwiania ponurego nastroju

powstałego w bazylice.

Montmorency słynie jako siedziba filozofa Jana - Jacquesa Rousseau i dla swych wisien, których gatunek szczególny nosi nazwę „Montmorency".

Jan - Jacques Rousseau mieszkał tutaj początkowo w Ermitażu i tutaj także napisał swojego „Emila" oraz „Kontrakt Społeczny". Następnie prze niósł się do domu Mont - Louis na zboczach lasu kasztanowego.

Dla upamiętnienia tutejszego pobytu słynnego filozofa, oraz kilku innych wybitnych osób, jak poety Henryka Hei ne, generała Cavaignac, stworzono w Montmorency, w miejscowym ratuszu, niewielkie

muzeum pamiątek.

Dziś zaś o Montmorency rzec można tylko to, co przed stuleciem już powiedział Rousseau:

„Dni spokoju mego życia spędziłem w Montmorency".

Am.



Wojna w powietrzu.

Wieżyczka pancerna dla karabinu maszynowego na skrzydle angielskiego samolotu bombowego.

28-miu spadkobierców

ODETCHNĘŁO Z ULGĄ.

Dziwny proces dobiegł nareszcie do końca. Dwie kobiety płaczą, ponieważ go przegrały, a 28 spadkobierców

odetchnęło z ulgą.

Chodziło o spadek po pani Adelajdzie Pratt, córce fabrykanta maszyn do szycia Singera, który zostawił 21 dzieci, a każdemu spadek w wysokości półtora miljona dolarów.

Adelajda Pratt, umierając zapisała swój majątek, który zwiększyła o wiele miljonów dolarów, najrozmaitszym ludziom, nie zostawiając ani grosza

dla swych sióstr.

Wyszła z założenia, że jej dwie siostry posiadają dość pieniędzy i nie potrzebują spad ku po niej. Natomiast pozostawiła swemu detektywowi 7 miljonów dolarów, fabrykantce gorsetów 10 miljonów, pewnej kierowniczce składu futer pięć miljonów.

Nic dziwnego, że siostry testatorki oburzyły się na taką, ich zdaniem, rozrzutność i wniosły skargę o unieważnienie testamentu spowodu niepoczytalności zmarłej. Oszukani spadkobiercy chcieli dowieść, że zmarła była nienormalna, ponieważ nawet oddalonemu szoferowi zapisała

miljon dolarów.

Nie udało się im to. Wynaleziono pamiętnik zmarłej, a szereg notatek i spostrzeżeń w nim zawartych wskazywał, że oceniała ona niezwykle trafnie i niemal do ostatniej chwili głupotę i wady bliźnich. Testament uznano.

39 km. robi wskazówka

zegara wieżowego w ciągu roku.

Słuchając bicia zegara, nie zastanawiamy się nawet nad tem, jaką on pracę wykonuje, a to praca niebyle jaka. Co kwadrans duży zegar bije raz, co pół godziny — dwa co trzy kwadranse — trzy, co godzinę — cztery razy, czyli naogół w ciągu godziny dziesięć razy zegar uderza, to znaczy w ciągu doby

dwieście czterdzieści razy.

Pełnych godzin bije pięćdziesiąt sześć, a więc razem trzysta dziewięćdziesiąt sześć na dobę, czyli czterdzieści cztery tysiące pięćset sześćdziesiąt na rok. Jedno uderzenie trwa dwie sekundy, więc na stoczterdzieści cztery tysiące pięćset sześćdziesiąt razy, trzeba dwieście osiemdziesiąt dziewięć tysięcy, osiemdziesiąt sekund, czyli 80 godzin, 18 minut, lub trzy dni, 8 godzin i 18 minut. U zegara wieżowego o średnicy półtora metra, czyli około cztery i pół stopy wskazówka wielka musi przebyć w ciągu godziny drogę długości

cztery i pół metra.

Liczba obrotów wynosi w roku 365 razy 24 godzin na dobę, to jest 8,760. W ciągu roku przebędzie więc wskazówka takiego zegara 8.760 razy cztery i pół metra, to jest 39.420 metrów, a więc przeszło 39kilometrów. Ma ła wskazówka przebywa swoją drogę 730 razy na rok.

PODSŁUCHANE

DOMYŚLNY.

Po koncercie Głąbek siedzi na kolacji obok śpiewaka.

— Niech pan pomyśli, — powiada śpiewak, — przed trzema laty ubezpieczyłem swój głos na 50.000 złotych...

— Rozumiem, — przerywa mu Głąbek,— a teraz towarzystwo ubezpieczeń nie chce panu zapłacić.

NIESZCZĘŚCIE.

Buchalter: — Wczoraj ożeniłem się panie dyrektorze, proszę o podwyżkę.

Dyrektor: — Pan chyba nie czytał artykułu 25 naszego statutu, który powiada, że za nieszczęśliwe wypadki poza obrębem naszego zakładu spółka nie ponosi żadnej odpowiedzialności...

URYWKI Z POWIEŚCI NABYWANYCH W KOSZYKACH.

„Ręka jej była zimna, jak ręka węża".

„Mary chciała coś powiedzieć, ale drzwi się nagle otworzyły, „zamykając jej usta".

„Twarz murzyna stała się nagle biała, jak kreda".

„Detektyw, wsparłszy się obiema rękoma o parapet okrętu, oburącz trzymał morską lunetę i wygrażał pięścią znikającemu na horyzoncie wrogowi". z

ZAPOMINALSKI.

— Wyobraź sobie, tak mi pamięć osłabła że zapominam wszystko z dzisiaj na jutro.

— Tak? Pożycz mi sto franków do jutra! (Candide)

ZROZPACZONY MĄŻ.

Doktór Lancetowski, znany lekarz, bawi na letnisku. Któregoś dnia gra ze znajomymi w bridża na werandzie swej willi, kiedy przybiega jakiś zdyszany pan i woła:

— Panie doktorze! Prędko, prędko! Moja żona ciężko zachorowała! Niech pan będzie tak łaskaw koniecznie zaraz iść! Niema chwili do stracenia! Jestem wprost zrozpaczony!

Doktór wstaje od stolika niechętnie...

— A co do partyjki — dodaje „zropaczony mąż" — to niech pan doktór będzie spokojny! Ja tu tymczasem pogram za pana doktora..

DEFINICJA.

— Co to jest prawo małżeńskie?

— Suma wszystkich praw, które przysługiwały mężowi, zanim się ożenił.

CELOWOŚĆ.

Józio w Zoo pyta mamę:

— Mamo, dlaczego lew ma taką dużą głowę?

— Dlatego, żeby nie mógł jej przecisnąć przez kraty klatki. (Le Rire)

LIST Z KAPIELISKA.

„Drogi ojcze! Jesteśmy wszyscy zdrowi i szczęśliwi, nasze dziecko rośnie z dnia na dzień, jest coraz silniejsze i mądrzejsze. Życzymy ci tego wszystkiego z całego serca. Twój syn Wiluś!"

Aby syn miał towarzysza zabaw w niebie...

POTWORNA ZBRODNIA RUMUNKI.

W miejscowości Verindin (pow. Severin) znaleziono w lesie zwłoki 7-letniego Mikołaja Barbu, który został w tajemniczy sposób zamordowany. Koncepcja mordu sek sualnego rychło upadła wobec zeznań matki przyjaciela zamordowanego, niejakiego Petrutza, który w dniu mordu widział swego towarzysza razem z niejaką Martą Barbu, ciotką Mikołaja.

Na policji kobieta ta przyznała się do zamordowania dziecka i podała, że jeszcze w kwietniu zachorował jej synek na szkarlatynę i w czasie choroby chciał koniecznie widzieć się

ze swym przyjacielem,

Mikołajem, którego rodzice jednak zabronili mu odwiedzić, bojąc się infekcji. Tego samego dnia zmarł jej syn, a ostatnie słowa jego były: „Gdzie Mikołaj?" Od tego czasu kobieta nienawidziła Mikołaja. W przeddzień morderstwa zjawił się jej we śnie zmarły syn, skarżył się, że w niebie niema towarzysza do zabawy i prosił o przysłanie Mikołaja. Pod pozorem pokazania Mikołajowi gniazd ptasich, matka zmarłego, zaprowadziła go do lasu i tam przekręciła dziecku głowę raz w prawo, drugi raz w lewo. aż usłyszała trzask łamanych kości, poczem tratując go nogami,

złamała mu klatkę piersiową.

Kiedy wieśniacy dowiedzieli się o szczegółach mordu, chcieli zbrodniarkę zlinczować. Policja oddała ją do więzienia śledczego.

HUMOR TURECKI.

Pewien biedny wieśniak turecki niosąc drabinę wołał głośno:

— Z drogi, z drogi! Ludzie!

Zamożny kupiec, Hussein, nie chciał się usunąć i drabina zraniła go. Wszczął więc krzyk i powlókł wieśniaka do sędziego. Na wszystkie jednak pytania wieśniak odpowiadał milczeniem. Machał rękoma i robił miny, lecz nie wyrzekł ani słowa.

Ten człowiek jest, oczywiście, głuchoniemy — rzekł sędzia.

— Głuchoniemy? — zawołał szyderczo oskarżyciel. — przecież tak głośno wrzeszczał, idąc przez rynek: „Z drogi", że całe miasto go słyszało.

— Dlaczego więc nie ustąpiłeś z drogi? — zapytał wtedy wieśniak, a sędzia go zwolnił od kary.

Złoto i naiwność ludzka.

Oszust wyłudził 10 tysięcy złotych od chytrego wieśniaka.

Niezwykła historja zakopanych skarbów.

Terenem niezwykłego oszustwa była wieś Gorzanki, gminy Opatówek, powiatu kaliskiego.

Przed kilku tygodniami do zagrody najzamożniejszego gospodarza tej wsi Stefana Kowala, który jest współwłaścicielem tartaku wodnego na rzece Prośnie, przybył jakiś osobnik, nędznie odziany i prosił o nocleg.

Osobnika tego potraktowano jako żebraka i umieszczono na noc w stodole. Następnego dnia żebrak podziękował za nocleg i śniadanie i odszedł.

Po odejściu żebraka znaleziono w stodole paczkę, którą Kowal odpakował i we wnętrzu znalazł zżółkły ze starości dokument, pisany w języku rosyjskim.

Kowal przy udziale swego sąsiada odcyfrował pismo rosyjskie i stwierdził, że list traktuje o skarbach, jakie w czasie nagłego odwrotu armja rosyjska zakopała nad brzegami rzeki Prosny w niedalekiej odległości od wsi Gorzanki.

Obok pisma załączony był szkic terenowy, który dawał dokładne wyjaśnienie, miejsca domniemanego ukrycia skarbów.

Kowal nie mógł jednak dotrzeć do miejsca ukrycia zakopanych pieniędzy, z braku punktu zaczepnego w terenie, od którego mógłby wytyczyć sobie linję dalszej marszruty.

Mimo to nie zaniechał dalszych poszukiwań, tembardziej, że w dokumencie suma ukryta w ziemi określona została w przybliżeniu na 250.000 rubli z czego niemal połowa w złocie, pozostałe zaś w srebrze i miedzi.

Nieoczekiwanie po upływie dwóch tygodni zjawił się tajemniczy żebrak i prosił Kowala, by mu zwrócił pozostawioną paczkę. Kowal początkowo zaprzeczył, by paczka pozostała u niego, następnie jednak wyjaśnił, że paczkę znalazł, jednak sam ma ochotę ruszyć na poszukiwanie skarbu.

Prosił również osobnika, by udzielił mu wyjaśnień co do rozpoczęcia poszukiwań w terenie. Nieznajomy wyjaśnił wówczas, że jest emigrantem z Rosji, że skarb ukryty to cała jego nadzieja, na nalegania jednak Kowala zgodził się na przyjęcie go do spółki, embardziej, że do ostatniego grosza wyczerpał swe zasoby, zażądał jednak, by Kowal tytułem gwarancji sprawiedliwego podziału wpłacił przedtem 8000 złotych właścicielowi listu i szkicu.

Po otrzymaniu tej gotówki nieznajomy razem z Kowalem udali się na poszukiwania w nocy. W toku tych poszukiwań znaleziono klucze, oraz na specjalnym pergaminie pouczenie co do dalszego położenia szkatułek z pieniędzmi oraz wyjaśnienie który klucz do jakiej szkatułki jest dostosowany. To odkrycie utrwaliło Kowala w mniemaniu, że kwestja odnalezienia skarbu rozwiązana zostanie w najbliższych dniach.

Gdy nieznajomy odmówił dalszej pracy. Kowal zgodził się dopłacić dalsze 2,000 zł. tytułem zapewnienia udziału w zyskach, byle tylko dotrzeć do miljonowego skarbu.

Po otrzymaniu dalszej wpłaty oszust zręcznie zmylił czujność naiwnego wieśniaka i ulotnił się.

Poszkodowany zwrócił się do policji, która wdrożyła poszukiwania za sprytnym oszustem, który zdołał wyłudzić 10 tys. zł.

PIERWSZY POWIETRZNY POCIĄG POCZTOWY W AMERYCE.

W tych dniach po raz pierwszy w Ameryce wyruszy ma z Nowego Jorku do Waszyngtonu powietrzny „pociąg" pocztowy, który składać się będzie z samolotu silnikowego i trzech szybowców, holowanych przez aparat pierwszy.

Szybowce transportować będą korespondencje pocztową. Pierwszy oderwie się od pociągu w Filadelfji, drugi w Baltimore, a trzeci w Waszyngtonie, przyczem będzie usiłował wylądować na płaskim dachu Białego Domu, wioząc sto kilo listów i depesz przeznaczonych dla prezydenta Roosevelta.

W razie powodzenia tego pierwszego powietrznego pociągu pocztowego zamierza się tego rodzaju komunikację pocztową uruchomić pomiędzy wszystkiemi wielkiemi miastami Stanów Zjednoczonych.

Światła, powietrza, przestrzeni!

Dalecy jesteśmy od wzorów obcych.

Naszym budynkom szkolnym wiele jeszcze brakuje.

Kwestja szkolna jest u nas jedną z najbardziej palących i aktualnych. Bo czy to będzie sprawa samej reformy nauczania, czy też sprawa dostatecznej ilości budynków szkolnych, wszystkie one jeśli idzie o nasze stosunki pozostawiają wiele do zrobienia.

W obliczu zbliżającego się roku szkolnego, nie od rzeczy będzie rozpatrzenie się w zagadnieniu spośród szkolnych, najważniejszem — pomieszczeniach szkolnych.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dzieci, spędzające w okresie nauczania większą część dnia w szkole, będą znacznie lepiej uczyły się i lepiej rozwijały fizycznie, jeśli będą przebywać w odpowiednio urządzonych pomieszczeniach. Nie potrzebujemy tu dodawać, że odpowiedni lokal, znaczej lepiej wpływa na samopoczucie nauczyciela, a ten znów na powierzoną jego opiece młodzież.

Oto co mówi o budynku szkolnym jeden z architektów polskich.

— Podstawą planu szkoły jest izba szkolna. Pamiętać należy, że jeszcze nie dawno w Niemczech wtłaczano do jednej klasy 100 dzieci. Dziś prawie wszędzie liczba uczniów wynosi około 40 i nie przekracza 50, a dąży się do dalszego ograniczenia tej ilości. W związku z tem, należy się zastanowić o ile obecnie wymiary izb szkolnych mogą być w przyszłości kłopotliwe.

— Współczesna higjena stoi pod znakiem światła, powietrza, i swobody ruchów. Trudno sobie wyobrazić, ażeby pojęcia w tym kierunku mogły się kiedykolwiek zmienić...

— Dowiedzionem jest, że o warunkach higjenicznych decydują nie tyle wymiary pomieszczeń, zwłaszcza wysokość, ile dobre naświetlenie i szybka wymiana powietrza. Z tego punktu widzenia niema za wielkich otworów okiennych...

— Wszelka sztuczna wentylacja zastosowana do pomieszczeń szkolnych przeważnie zawodzi. Ideał domu hermetycznego, sztucznie napowietrzanego, jak dotychczas nie wydał naogół dodatnich rezultatów. Bezpośrednie działanie promieni słonecznych przez stojące otworem okna, działa odkażająco.

Konstrukcja okien musi zatem ułatwiać ich zupełnie otwieranie. Urzędzenia do wentylacji muszą zaś umożliwiać dogodne, a nie drażniące obecnych w izbach przewietrzanie. Pozatem dobra wymiana powietrza, możliwa jest przez urządzanie przewietrzania przestrzałowego. (Izby szkolne dwustronnie naświetlone)...

— Przewietrzanie izb szkolnych podczas zajęć, zwłaszcza w okresach chłodnych, jest niedostateczne. Przerwy w zajęciach winy być wyzyskane do zupełnego przewietrzania klas. W tym celu uczniowie muszą w razie niepogody mieć odpowiednie przestrzenie do swobodnego poruszania się. Najlepiej rozwiązują tę sprawę nie kurytarze, ale otwarte lub półotwarte wybiegi...

Uwagi te, wypowiedziane na łamach czasopisma „Dom Osiedle Mieszkanie" uzupełniono szeregiem zdjęć przedstawiających budynki szkolne zagranicą. Dużo światła, powietrza, celowe wykorzystanie przestrzeni, jakże to wszystko dalekie jest od przeciętnego typu polskiego budynku szkolnego.

Z Leningradu do Warszawy

powróciły stare sztandary polskie.

W ostatnich dniach przybył do Warszawy z Leningradu transport, zawierający w 82 skrzyniach następujące przedmioty:

16 chorągwi i sztandarów wojsk królewskich, Stanisława Augusta, powstania Kościuszkowskiego, Księstwa Warszawskiego, oraz Królestwa Polskiego, które były przechowywane w Muzeum Artyleryjskiem w Leningradzie;

3 obrazy z Ermitażu, a mianowicie Wouvermana „Żniwo", Wynantsa „Pejzaż" i Pietro della Vecchio „Czarodzieje".

2009 rękopisów 14—19 w. z Bibljoteki Załuskich oraz z Bibljoteki Głównej przy Uniwersytecie Warszawskim;

1294 inkunabuły (pierwodruki), pochodzące przeważnie z bibljotek klasztorów, supprymowanych w pierwszej ćwierci XIX w. w Królestwie Polskiem;

5000 tomów dzieł treści z różnych bibljotek leningradzkich.

Przedmioty te rewindykowała Delegacja Polska w Mieszanej Komisji Specjalnej w Leningradzie na podstawie art. XI Traktatu Ryskiego.

Stanowią one wraz z pewną ilością książek, jakie nadejść mają w przyszłości najbliższej, resztę należnego mienia bibljotecznomuzealnego, zwracanego przez ZSRR., na mocy Traktatu Ryskiego.

Sztandary i chorągwie przekazano Muzeum Wojska, obrazy Dyrekcji Zbiorów Państwowych, druki i rękopisy Bibljotece Narodowej w Warszawie.

Echa lat dawnych.

Sensacyjne odkrycie w koszarach 27 p. p. w Częstochowie.

Rewelacyjne odezwy do rosyjskiego garnizonu w 1905 r.

Podczas remontu koszar 27 pp. w Częstochowie, znaleziono w skrytce pod podłogą paczkę rosyjskich odezw rewolucyjnych. „Socjaldemokratycznej wojskowej rewolucyjnej organiz. garnizonu częstochowskiego", wydrukowanych w tajnej drukarni partyjnej. Odezwa ta wydana w grudniu 1905 roku, stanowi ciekawy dokument nastrojów owej burzliwej epoki. W koszarach Zawady„ wówczas były zakwaterowane 7 i 8 pułki strzelców.

Odezwa rozpoczyna się od słów: „Wszystko niezbicie świadczy o tem, że tak dalej żyć niepodobna, że teraz lub nigdy musimy zrzucić jarzmo niewoli i w tym celu powinniśmy przyłączyć się do naszych towarzyszy, którzy otwarcie wystąpili ze swemi żądaniami w Kronsztacie, Sewastopolu, Kijowie, Moskwie, Petersburgu, Warszawie, Woroneżu, Libawie i Piotrkowie, gdzie żołnierze wystawili 23 żądania Naszym obowiązkiem jest poprzeć tych dzielnych bojowników o wolność i lepsze życie i śmiało zgłosić swe żądania".

Skolei następuje 21 punktów, z których pierwsze, zawierają względnie niewinne życzenia, jak niezwłoczne wydanie przyrzeczonych butów i innych rzeczy za wzmożoną służbę podczas wojny, zwolnienie do rezerwy wszystkich żołnierzy, którzy odbyli swoją służbę, wypłata zwolnionym do rezerwy jednorazowych zasiłków po 150 rubli, niezwracania się do żołnierzy przez „ty", polepszenie strawy, zwiększenie żołdu: szeregowym do 3 rubli, podoficerom do 5 rubli miesięcznie, zmniejszenie czasu służby do 2 lat, zniesienie sądów wojskowych, polowych i kary śmierci i td.

Punkt 12-ty głosi: zniesienie ordynansów, gdyż jesteśmy żołnierzami a nie lokajami.

Długa niezmiernie lista żądań, kończy się żądaniem niezwłocznego zwołania Konstytuanty na zasadzie równego powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania.

Trzy listy na trzech okrętach.

Odkrycie amerykańskiej komisji oszczędnościowej.

Rząd Stanów Zjednoczonych podjął kampanję oszczędności budżetowych. Specjalnie wyznaczona komisja, złożona z ekspertów i przedstawicieli ministerstw, przystąpiła do kontroli działalności przedsiębiorstw i instytucyj publicznych.

Niebywałą sensację wywołało pewne „odkrycie" komisji oszczędnościowej, któremu prasa amerykańska

nadała szeroki rozgłos.

Z pewnego portu Stanów Zjednoczonych wyruszyły jednego dnia trzy okręty. Każdy z nich wiózł po jednym liście, ofrankowanym na pięć centów. Trzy te okręty otrzymują od rządu subwencję w wysokości 12 tysięcy dolarów za przewóz poczty.

„12.000 dolarów za przewóz trzech listów, opłaconych po pięć centów! Oto paradoks, śmieszny i smutny zarazem, którego usunięcia domaga się zdrowy rozsądek i kieszeń obywatela Stanów Zjednoczonych!" — pisze o „odkryciu" komisji jeden z dzienników nowojorskich.

Zmasakrowany trup górnika

na torze kolejowym.

Na torze kolejowym w Ostricourt, znaleziono pozbawione głowy i w okropny sposób poszarpane przez pociąg zwłoki jakiegoś człowieka.

O wypadku zawiadomiono żandarmów, którzy stwierdzili na podstawie papierów, znalezionych przy trupie, że były to zwłoki górnika polskiego Jana Szczepaniaka, zamieszkałego w Ostricourt u brata.

Brat nieboszczyka oświadczył, że Jan Szczepaniak dostał w ostatnich czasach pomieszania zmysłów i już kilkakrotnie usiłował popełnić samobójstwo.

Co trzeba robić, aby utyć?

Walka z wrodzoną chudością.

Nie wystarczy tylko dużo jeść, aby przytyć. Chudość jest swego rodzaju cierpieniem, które należy leczyć, przedewszystkiem środkami djetycznemi, a więc racjonalnem odżywianiem się. I tu nie można stosować żadnych schematów, ale każdy powinien stosować djetę indywidualną, odpowiednio do przyczyny, która powoduje chudość. Tych przyczyn zaś i typów chudości jest kilka.

Najgorszy z nich, najbardziej uporczywy, — to chudość wrodzona, konstytucjonalna. Cierpią na nią całe rodziny, jest dziedziczna. Leczenie jej jest

niezmiernie trudne.

Osoby, cierpiące na chudość wrodzoną, mają zwykle dobre łaknienie, co ułatwia przeprowadzenie kuracji tuczącej. Kuracja ta polega na dostarczaniu organizmowi pokarmów wysokowartościowych i łatwostrawnych, takich, jak: masło, cukier, mąka, jaja, śmietana, w najbardziej różnorodnych kompozycjach i warjantach. dodać do tego należy odpowiednią ilość owoców świeżych i jarzyn, oraz, aby pożywienie nie było jednostronne,

trochę mięsa lub sera.

Ponieważ pożywienie takie jest bardzo skondensowane, jeśli chodzi o jego wartość odżywczą, nie należy przesadzać w ilości, bo przekarmienie mogłoby spowodować niestrawność i dać efekt odwrotny.

Obok djety, trzeba koniecznie zastosować [illegible] inne środki tuczące. Najdzielniejszym z nich jest spokój i odpoczynek. Po każdym posiłku należy pewien czas leżakować [illegible]

dwie godziny. W międzyczasie powinniśmy używać też trochę ruchu, który zaostrza apetyt. Wskazane więc są spacery, byle nie nadmiernie uciążliwe, trochę gimnastyki, lub zabaw sportowych. Polecenia godną jest też niekiedy kuracja arszenikowa, lub insulinowa.

Są też i inne typy wychudzenia. Niektórzy np. cierpią na chroniczny brak apetytu i dlatego nie odżywiają się dostatecznie. Należy wówczas poprawić łaknienie zapomocą różnorodnych dodatków

ostrych i pikantnych dla pożywienia.

Jeśli i to nie pomaga, należy jeść często, ale mało, i potrawy bardzo pożywne, skondensowane.

Niekiedy przyczyną wychudzenia jest złe trawienie. Zdarza się np., że aby kogoś forsownie odżywić, daje mu się dużo mleka. Powstają wówczas fermentacje w jelitach, które uniemożliwiają należyte przyswojenie części pożywnych.

Albo też niekiedy czynność gruczołów trawiennych jest upośledzona. W takim wypadku trzeba podawać tylko pokarmy łatwo przyswajalne, a więc doskonale wypieczone, wysmażone i ugotowane, dokładnie przetarte i rozdrobione, najlepiej w postaci płynnej lub półpłynnej. Obok tego trzeba stosować środki lecznicze, pobudzające czynność gruczołów trawiennych.

Nie trzeba wreszcie zapominać, że wychudzenie może być objawem jakiegoś ukrytego cierpienia, np. gruźlicy, nowotworu, i aby utyć, trzeba się choroby tej pozbyć, wyleczając ją. Ale to już jest zadaniem lekarza.

Głuchoniemy... wygłosił półgodzinną mowę.

Bal po kongresie.

W Nowym Jorku odbył się w ostatnim czasie najoryginalniejszy kongres na świecie. Uczestnikami jego byli głuchoniemi, zebrani

w liczbie ponad 2,000 osób.

Celem zgromadzenia były obrady nad najważniejszemi zagadnieniami i postulatami głuchoniemych.

Przeważną liczbę delegatów, reprezentujących rozmaite stowarzyszenia stanowiły kobiety, które posługiwały się bardzo zręcznie znakami, zastępującemi tym upośledzonych mowę. Przewodniczącym zebrania był 70-letni doktór Fox, który prowadził obrady

z wielką energją.

„Wygłosił" on półgodzinną mowę inauguracyjną, w której omawiał najważniejsze zagadnienia oraz koncesje, przyznane przez rząd amerykański głuchoniemym. W przeciwieństwie do innych kongresów nikt tu nie przerywał mówcy, a choć niektórzy członkowie zebrania w międzyczasie porozumiewali się ze sobą znakami, to większość śledziła z wytężoną uwagą wywody przewodniczącego.

Na zebraniu nie było okrzyków, świadczących o podnieceniu uczestników, nie mniej jednak nawet postronny obserwator mógł stwierdzić, że obrady były prowadzone z takim

samym temperamentem,

jak i na innych zgromadzeniach ostre różnice zdań występowały podczas debaty. Wreszcie jednak uchwalono zarządowi votum zaufania i powzięto szereg ważnych rezolucyj.

Po zakończeniu kongresu odbył się wielki bal, w którym wzięło udział 2 tysiące uczestników zjazdu.

Niepewne miejsce.



Letnie igraszki na morzu.

Nieskromne siostry Napoleona.

ROMANSE NA DWORZE CESARZA.

Zemsta wzgardzonej księżniczki.

Siostry Napoleona I wyróżniały się swą urodą. Pod tym względem szczególnie zasłynęła księżniczka Paulina, która w pierwszem małżeństwie wyszła za generała Leclerca, a w drugiem za księcia Kamila Borghese.

Piękność jej została uwieczniona w marmurze przez Canovę, który przedstawił ją w stanie obnażonym. Było to coprawda nieco nieskromnie, ale czaru jąco. Zresztą rzeźbiarz zaspokoił tylko **życzenie swej modelki,** wykonywując jej zamówienie.

Jej młodsza siostra, Karolina Murat, w następstwie królowa neapolitańska, aczkolwiek nieco ustępowała Paulinie w urodzie, jednak skutecznie współzawodniczyła z nią w ujarzmianiu serc męskich.

Obie miały krewki temperament korsykański. Ale małżonka świetnego Murata jeszcze łatwiej niż siostra poddawała się pokusom, co

wprawiało w oburzenie Napoleona,

który od członków swej nowoupieczonej rodziny cesarskiej żądał dobrego sprawowania, bodaj pozornego. Rozkazał on tedy ministrowi policji Savaremu śledzić ich sposób życia i donosić mu o nim bez wszelkiego ukrywania.

W roku 1807 Napoleon dowiedział się, że Karolina Murat prawie się nie rozstaje z generałem Junotem, który miał 36 lat i był ożeniony z urodziwą młodą kobietą. co mu nie przeszkadzało ubiegać się o miłość

przyszłej królowej neapolitańskiej.

Savary dokładnie raportował cesarzowi, że w każdą noc do 2-ej zrana karetę generała można zobaczyć na dworze pałacu Elizejskiego, gdzie mieszkała Karolina: że Junot i pani Murat jeżdżą we dwoje na polowanie w okolicę Paryża i temu podobne drastyczne szczegóły.

W końcu Napoleon uciekł się do środka stanowczego, żeby położyć kres porywowi swej siostry, który mógł się stać głośnym skandalem, Murat bowiem jak i Junot nie lubili żartować.

Cesarz wezwał do siebie zakochane go generała i zażądał odeń, by dał Karolinie spokój. Junot wyszedł od cesarza, dawszy mu słowo honoru, że wykona jego rozkaz. Ale Napoleon widocznie nie bardzo dowierzał generałowi, więc nakazał mu komenderować armją w Gorondzie, a stamtąd wysłał go walczyć w Portugalji.

Karolina nie ścierpiała wymierzonej jej zniewagi. Człowiek, którego zaszczyciła swą miłością, rzucił ją na pierwszy rozkaz brata. Krew korsykańska porzuconej kochanki

wymagała „wendety".

Przeszło dwa lata Karolina zastanawiała się nad rodzajem odwetu i wreszcie znalazła. Na horyzoncie politycznym wzeszła podówczas gwiazda nowego ministra spraw zewnętrznych Austrji hrabiego Metternicha. Przedtem jeszcze był on ambasadorem w Paryżu, gdzie podbił serca lekkomyślnych ślicznotek dworu napoleońskiego. I oto Karolina, przy pomocy przekupienia służby, dowiaduje się, że żona gen. Junota młoda księżna Laura, poddawała się czarom austrjackiego posła, o czem gen. Junot nie miał pojęcia. Karolina zdecydowała, że wybiła godzina zemsty. Jak to się stało, niewiadomo, ale generał się dowiedział o romansie swej żony. I oto w styczniu 1810 r. na balu urzędowym ukazał się przed nią jej groźny mąż, schwycił ją za rękę i uprowadził z salonu, rozpychając tańczących. W powozie krzyczał miotał przekleństwami i w końcu rzekł: „Niech się pani spowiada i

przygotowuje do śmierci".

Ale skończyło się tylko na strachu. Generał tak krwiożerczym nie był, ale zato pojechał do Napoleona i uskarżał się przed nim na posła Metternicha. Na to odrzekł cesarz:

— Mój drogi, nie starczyłoby mi czasu na zajmowanie się sprawami Europy, gdybym musiał bronić wszystkich

zdradzonych mężów mego dworu.

Junot postanowił pomścić swą shańbioną cześć w inny sposób. Najprzód napisał list do Metternicha, wyzywając go na pojedynek, i pokazał ten list żonie. Ale ta rzuciła ten list w ogień, co męża jeszcze bardziej rozwścieczyło. Wtedy złapał z kominka złote nożyczki i wymierzył jej kilka ciosów, a potem począł ją dusić. Skończyło się to jednak tylko na lekkiem poranieniu. Potem generał zasiadł do biurka, zaczął coś pisać, a po upływie pewnego czasu ktoś zapukał do drzwi. Była to hrabina Metternichowa, której Junot napisał list, zapraszając do siebie w imieniu żony. Rozegrała się scena godna wzorowego melodramatu. Junot, z gestem teatralnym, wskazał na półobnażoną i pokrwawioną kobietę, wołał:

— Czy widzi pani tę kobietę? Pani mąż jest jej kochankiem. Niech ją pani zabije. Pozwalam pani na to.

Przelękniona pani Metternichowa rzuciła się do rannej objęła ją

i zaczęła pocieszać.

Potem zwróciwszy się do Junota wypowiedziała mu w ostrych wyrażeniach cały wstręt, jaki wywołuje podobne postępowanie. Prostaczy Junot nie zrozumiał niegodziwości swego postępku i jął czynić wyrzuty samej hrabinie:

— Ja zawsze wiedziałem, że pani jest także kobietą straconą, ale nie sądziłem, że pani upadła tak nisko, że będzie pieściła kochankę swego męża.

W końcu małżonkowie się pogodzili. Po pewnym czasie Junot zmarł tragicznie, odebrawszy sobie życie w ataku silnego obłąkania. Jego żona przeżyła go o całą ćwierć wieku. Zmarła dopiero w r. 1828, pozostawiwszy napisane z talentem pamiętniki. Karolina Murat zmarła w kilka miesięcy po zgonie swej rywalki.

PODSŁUCHANE

NAD RANEM.

Głąbek: — Gdybyśmy mieli teraz te pieniądze, któreśmy już przepili, wówczas...

Ząbik: — ...moglibyśmy jeszcze dalej pić.

ZA DUŻO ZŁEGO...

Głąbek leży w szpitalu po operacji. Po kilku dniach poddano go ponownej operacji, ponieważ lekarz zapomniał w żołądku pincetki. W chwili, kiedy Głąbek ocknął się z narkozy, wszedł do pokoju lekarz i zwrócił się do dyżurującej pielęgniarki:

— Zapomniałem tu gdzieś swój kapelusz...

Głąbek usłyszał te słowa i popadł w omdlenie.

ZAROBKI.

— Słyszałem, że kompozytorzy szalenie zarabiają. Za jedną operetkę zarobił mój znajomy pięć tysięcy złotych.

— Bagatela! Ja na jednej upadłości zarobiłem pięćdziesiąt tysięcy złotych.

Matka niechlujnej córki pobiła nauczycielkę.

Z Bydgoszczy donoszą:

W Łojewie, powiatu inowrocławskiego, wydarzył się wypadek tyfusu.

Kierownik miejscowej szkoły, Franciszek Friebe, powiadomiony o tem przez Starostwo Powiatowe w Inowrocławiu, polecił nauczycielce Małgorzacie Dziwakowej zbadać uczenice, czy nie mają robactwa by uniknąć roz powszechniania się choroby.

Nauczycielka Małgorzata Dziwakowa, podczas badania zauważyła, że uczenica Irena Czarnecka, nieślubna córka Anny Waszakowej, ma wszy we włosach. Stwierdziwszy to, posłała uczenicę do domu, by matka jej Anna Waszakowa

wymyła ją i wyczesała.

Niebawem w szkole zjawiła się matka Anna Waszakowa i z wielkiem krzykiem i wyzwiskami rzuciła się na nauczycielkę. Pobiwszy nauczycielkę kobieta w dalszym ciągu się awanturowała, odgrażając się i miotając wyzwiskami na kierownika szkoły Franciszka Friebego tak, że tenże był zmuszony awanturującą się kobietę z lokalu szkolnego przemocą wyprowadzić.

Sprawa niniejsza znalazła wreszcie swój epilog przed sądem Okręgowym w Bydgoszczy. Sąd skazał oskarżona Annę Waszakową za awanturowanie się i pobicie nauczycielki na 2 miesiące i 2 tygodnie aresztu bez zawieszenia.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej.

ZMIENNA TENDENCJA DLA DEWIZ.

Na zebraniu giełdy pieniężnej panował nastrój niejednolity, obroty były ożywione.

PAPIERY PROCENOWE.

Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 83,00; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 119,50; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 53,25; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 67,38; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em, 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em 94,00; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 75,25 Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 48: Listy Zastawne T. Kr. m, Warszawy 1933 r. 58,25: Pożyczka Konwersyjna m. Warszawy 1926 r. 54,50;

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 85,00; Lilpop 9,75.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 2 sierpnia. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto stare i nowe 16,50—17,00; pszenica jednolita 23,00—23,50; mąka pszenna gat. I lit. B 0-45 proc. 38—40; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 25—26.

Trójkąt małżeński w klatce.

Oswojony grzechotnik.

Dramaty miłości i zazdrości zdarzają się nie tylko wśród ludzi, lecz także pośród zwierząt.. Naprzykład niedawno w zoologicznym ogrodzie Hutsona w stanie Texas rozegrała się rodzinna tragedja, mająca podkład małżeńskiego trójkąta, z tą jednak różnicą, że bohaterami jej okazały się małpy Najbardziej przykładną parą ze wszystkich par małżeńskich całego ogrodu były dwie małpki Pet i Czika. Nic nie mąciło ich spokoju i pożycia małżeńskiego do czasu, póki w sąsiedniej klatce nie został umieszczony przed kilkoma dniami nowy sąsiad,

młody samiec

tegoż gatunku.

Filuterna żonusia Czika, zapomniawszy o obowiązkach i węzłach małżeńskich, poczęła flirtować z nowym przybyszem. Zauważywszy to Pet, poczuł się urażony w swej męskiej dumie i bardzo silnie zareagował Zanim dozorcy zdążyli się zorjentować ambitny małżonek udusił niewierną połowicę.

W tymże ogrodzie zoologicznym po niedawna faworyzowana jest przez wszystkich jadowita żmija z Indji, „Jonasz", jedyny oswojony grzechotnik z gatunku kobra — capella. Jest to pierwszy wypadek, ażeby żmija tego gatunku była oswojona, dotychczas bowiem bezpieczne były jedynie

młode węże — dusiciele.

„Jonasz" jest najłagodniejszem stworzeniem wśród wszystkich gadów ogrodu zoologicznego.

Dziwne imię otrzymała dzięki swej polityce niesprzeciwiania się złu. Gdy do ogrodu przywieziono nową partję żmij, dozorca podczas karmienia zauważył, że dwie żmije rzuciły się na ten sam kąsek; silniejsza chwyciła pożywienie. a razem z nim połknęła swoją rodaczkę Dozorca zdążył wyciągnąć biedaczkę za ogon. Po kilku dniach wypadek powtórzył się. Ponieważ uratowano płaza od śmierci, umieszczono go w oddzielnej klatce i nazwano Jonaszem, ze względu na podobieństwo losu proroka biblijnego, połkniętego przez wieloryba.

J. K.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

MIKOŁAJ SEGAR.

Pocałunek mocniejszy od śmierci.

(Zdarzenie prawdziwe).

Działo się w pierwszych latach XVIII wieku ku schyłkowi panowania Ludwika XIV.

Kapitan wojsk francuskich Jerzy de Garan podczas pobytu swego w garnizonie miasta Tuluzy poznał piękną Klementynę de La Faille szesnastoletnią zaledwie pannę. Młoda para pokochała się od pierwszego wejrzenia i zaręczyła się w Paryżu, dokąd Ludwik XIV wezwał pana de La Faille na stanowisko prezesa Sądu Najwyższego.

Na nieszczęście jednak w parę dni po zamianie pierścionków przez zakochanych, jak piorun z jasnego nieba padł rozkaz, by kapitan Jerzy de Garan gotów był w dwadzieścia cztery godziny do wyjazdu do Indyj z eskadrą nieustraszonego hrabiego de Forbin.

Trudno opisać rozpacz narzeczonych.

Jerzy de Garan rzucił się do nóg pana de La Faille prosząc o zezwolenie na ślub, by móc odjechać z żoną.

Lecz dostojnik państwowy, wdowiec nie mający nikogo prócz córki, jedynaczki na świecie oparł się temu stanowczo.

Pożegnanie zakochanych było rozdzierająca.

— Jeśli nie chcesz — mówił Jerzy — bym dezerterował nikczemnie; jeżeli pragniesz bym zdołał znosić przez dwa lata mękę oddalenia, przysięgnij mi, że cokolwiek się stanie nie wyjdziesz za innego zamąż!

— Przysięgam! — odparła Klementyna z mocą — bo uważam cię już za małżonka mego, najdroższy.

Młody człowiek wziąwszy ją w objęcia, gorącym pierwszym pocałunkiem w usta przypieczętował przysięgę.

— Zdaje mi się, Jerzy mój, że gdybym umarła pocałunek twój wskrzesiłby mnie... — szepnęło dziewczę w miłosnej ekstazie.

Cztery jak wieczność długie lata minęły od owej chwili. Kapitan Jerzy de Garan ranny w jednej z krwawych bitew z dzikimi krajowcami chorował ciężko na skutek czego rozeszła się wieść po Paryżu, że nie żyje. Matka nawet nosiła żałobę po nim.

Zwolniony o dwa lata później niż oczekiwał wrócił do Paryża w dzień pogrzebu Klementyny, która głęboko przekonana o śmierci narzeczonego wyszła ulegając woli ojca za mąż, za generała de Boissieur, i w rok później umarła w wilję powrotu Jerzego do kraju.

Matka kapitana udzieliła mu z największemi ostrożnościami bolesnych tych informacyj.

Jerzy wysłuchawszy słów matki w milczeniu wyszedł z głową spuszczoną i o północy, wiedziony nieodpartem pragnieniem ujrzenia poraz ostatni ukochanej udał się na cmentarz. Tu zapukał do chaty grabarza. i rzuciwszy mu dwie garście luidorów na stół zażądał otwarcia grobu generałowej Boissieur, którą pochował przed kilku godzinami.

Grabarz zgodził się po długiem wahaniu odkopać mogiłę.

Za chwilę Jerzy de Garan ujrzał w migotliwem świetle latarki grabarza bladą lecz niezmienioną śliczną twarz ukochanej.

— Klementyno! Klementyno! — jęknął głosem pełnym rozpaczy.

Nagle, w pamięci mu stanęły słowa, któremi narzeczona pożegnała go:

„Zdaje mi się, że gdybym umarła, pocałunek twój wskrzesiłby mnie!"

Uniósłszy więc nieboszczkę obu rękoma przywarł rozpalonemi usty do jej ust, a potem odepchnąwszy osłupiałego grabarza, pobiegł z trupem w ramionach ku bramie cmentarnej i znikł w ciemnościach nocy.

Pięć lat minęło od owej chwili.

Pewnego dnia generał Boissieur, niepocieszony wdowiec, wracając z cmentarza, spotkał w jego pobliżu młodą damę, uderzająco podobną do jego nieboszczki żony.

Generał zwrócił się do szefa policji paryskiej, któremu zdał relację ze spotkania i swych przypuszczeń.

— Proszę przedewszystkiem, podkreślił generał — o zezwolenie na otwarcie grobu i zbadanie go.

Szef policji paryskiej przychylił się do jego prośby. Nazajutrz, w obecności władz bezpieczeństwa, dwóch lekarzy-chirurgów i męża przystąpiono do otwarcia grobu generałowej Boissieur. Znaleziono w nim rozbitą i pustą trumnę.

Generał de Boissieur wiedząc o narzeczeństwie Klementyny de La Faille z kapitanem Jerzym de Garan pewien, że żona jego żyje wytoczył ostatniemu proces, żądając unieważnienia jej drugiego małżeństwa żony i powrotu jej do legalnego męża.

W wyniku śledztwa ustalono, że pobyt Jerzego do Garan po powrocie z Indyj w Paryżu trwał kilkanaście godzin zaledwie. Że wrócił w dzień pogrzebu generałowej Boissieur. Że wyjechał nazajutrz z damą zawoalowaną i cierpiącą. Odnaleziono pocztyljona, który zawiózł ich do Brestu, jak również ślad pobytu ich w tym porcie w księdze okrętowej handlowego statku, którym odpłynęli do Indyj.

Wobec powyższego generał Boissieur pewien był wygranej.

W międzyczasie pan de La Faille, ojciec Klementyny, mieszkający po przeniesieniu w stan spoczynku w Tuluzie powiadomiony o wszystkiem pośpieszył do Paryża, gdzie skonfrontowano go z panią majorową de Garan przy świadkach. Poznawszy w niej córkę z płaczem wyciągnął ręce do niej.

Ta jednak z bezmiernem zdziwieniem w czarujących swych oczach cofnęła się wstecz, twierdząc, że nie zna go i jest córką Alfreda de Merval i Karoliny z domu Fichet nieżyjących już.

Zachowanie jej względem generała de Boissieur było identyczne.

Nadszedł dzień procesu.

Podsądna weszła do sali wsparta na ramieniu swego adwokata i z punktu zyskała sobie sympatję tłumnie zebranej publiczności.

Zeznała powtórnie, że urodzona z ojca de Merval i matki Fichet z domu, w Pondichory, tamże poślubiła kapitana Jerzego de Garan w obecności wyższych urzędników wojskowych i cywilnych.

Metryka urodzenia jej i ślubu były w porządku.

Daremnie generał Boissieur dowodził niemożliwości przypadkowego zbiegu tylu faktów, przemawiających za tem, że podsądna jest jego żoną.

Gdy trybunał wstawał by przejść do sali narad zauważono, że generał Boissieur zrobiwszy prezesowi znak ręką by zaczekał wybiegł z sali sądowej.

Adwokat pani de Garan zbierał akty do teki, klientka zaś jego, z głową opartą na ręku, w otoczeniu męża i najbliższych przyjaciół pogrążyła się w głębokiej zadumie.

„Mamusiu! Mamusiu, pocałuj mnie!" — wołała sześcioletnia Klementynka, córka generałostwa Boissieur urodzona na rok przed ucieczką matki do Indyj. Generał widząc że akcje jego spadają użył dziecka jako ostatniej stawki wygranej.

Co się stało wówczas? córka... żona poddane próbie wyszły z niej zwycięsko, lecz matka zdradziła się...

— Klementynko! Klementynko! — krzyknęła podsądna chwytając dziecko w objęcia.

Któż opisze wrażenie na sali?

Obrońca winowajczyni zmieniwszy taktykę w płomiennej mowie usiłował wzruszyć serca sędziów, podkreślając obietnicę daną przez pannę Klementynę de La Faille narzeczonemu i prorocze jej słowa: „gdybym umarła, pocałunek twój wskrzesiłby mnie..."

„Nie żądaj pan — dodał adwokat na zakończenie zwracając się do generała de Boiisieur — od mogiły tego co pan oddał jej bezpowrotnie! Zostaw tę żyjącą kobietę, temu, który ją od śmierci ocalił!

Lecz wymowa adwokata nieodniosał pożądanego skutku. Trybunał sądowy anulował powtórne małżeństwo Klementyny, wzywając do powrotu do legalnego męża.

Co też zrobiła.

Generał de Boissieur w galowym stroju czekał ją nazajutrz w swoim domu.

W oznaczonej godzinie lokaj zameldował panią generałową. Drzwi się otwarły Generał wstał i pełen godności zrobił kilka kroków na spotkanie żony.

Lecz Klementyna strojna w białą suknię i najpiękniejsze swe klejnoty wstrzymała go słowami:

„Oto trup żony, którą pochowałeś, panie generale"!

Poczem padła martwa na posadzkę.

W tym samym czasie major Jerzy de Garan zażywszy wraz z Klementyną wyzwoleńczej trucizny konał by podążyć za ukochaną w zaświaty......

Tłum. J. S.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnczł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.